



# MOWA POGRZEBOWA

po ś. p.

**ADAMIE JERZYM KSIĘCIU CZARTORYSKIM,**

byłym Półkowniku wojsk polskich,  
b. Ministrze Spraw Zagranicznych cesarstwa rosyjskiego, b. Kuratorze szkół okręgu  
wileńskiego, b. Senatorze Wojewodzie królestwa polskiego,  
b. Naczelniku Rządu Narodowego i t. d.

**zmarłym na wygnaniu dnia 15 lipca 1861 roku**

powiedziana

**dnia 15. stycznia 1862 roku w Paryżu**

przez

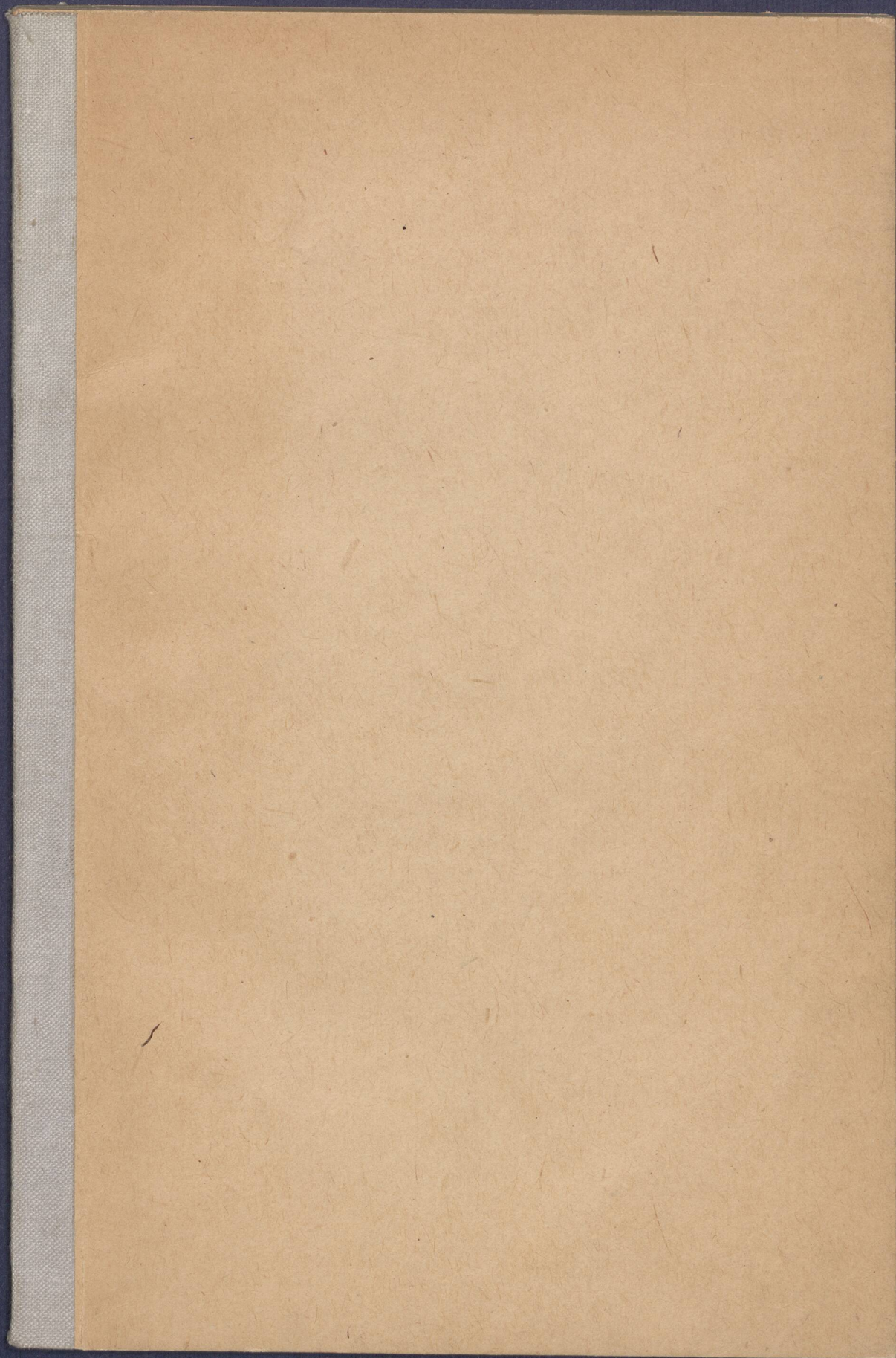
**Xiędza Hieronima Kajsiewicza,**  
Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

obłt do 28772 H

POZNAŃ,

w komisie i czcionkami Ludwika Merzbacha.

1862.





# MOWA POGRZEBOWA

po ś. p.

**ADAMIE JERZYM KSIĘCIU CZARTORYSKIM,**

byłym Półkowniku wojsk polskich,  
b. Ministrze Spraw Zagranicznych cesarstwa rossyjskiego, b. Kuratorze szkół okręgu  
wileńskiego, b. Senatorze Wojewódzie królestwa polskiego,  
b. Naczelniku Rządu Narodowego i t. d.

**zmarłym na wygnaniu dnia 15 lipca 1861 roku**

powiedziana

**dnia 15. stycznia 1862 roku w Paryżu**

przez

**Księdza Hieronima Kajsiewicza,**  
Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

dblt do 28772 H

POZNAŃ,

w komisie i czcionkami Ludwika Merzbacha.

1862.

182487. II



M. 1936/7. 2230.



# MOWA POGRZEBOWA

po ś. p. Adamie Jerzym Księżu Czartoryskim,

byłym Półkowniku wojsk polskich, b. Ministrze Spraw Zagranicznych cesarstwa rosyjskiego, b. Kuratorze szkół okręgu wileńskiego, b. Senatorze Wojewodzie królestwa polskiego, b. Naczelniku Rządu Narodowego i t. d.

zmarłym na wygnaniu dnia 15 lipca 1861 roku

powiedziana dnia 15 stycznia 1862 roku w Paryżu

przez

Xiędza Hieronima Kajsiewicza

Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

*„Mortuus est autem Samuel et congregatus est universus  
Israel, et planxerunt eum et sepelierunt in domo sua.“  
(Umarł zaś Samuel, i zebrał się wszystek Izrael,  
i płakali go i pogrzebali w domu jego). I Reg. XXV.*

## Pobożni słuchacze!

Samuel Sędzia i Xiężę ludu Bożego, zestarzały na bezpłatnej polspolitej narodowej posłudze, zwoławszy Izraela, mówił do niego: „Oto się ia zestarzał i postwiał a syny moje pośrodku was są; przeto przeżywszy w obec was od młodości moiej po dziś dzień, oto stoię przed wami. Mówcie o mnie w obec Pana, czym kogo spotwarzył albo uciemięzył; czy z ręki czyiej podarek wziąłem a pogardzę nim dzisiaj i zwrócę go wam. I powiedzieli: Nie spotwarzyłeś nas aniś uciemięzył aniś wziął z ręki czyiej cokolwiek bądź. I rzekł do nich: Świadkiem (tego) Pan.... Odpowiedzieli świadkiem.“ (I Reg. XII, 1—5).

Bracia moi! i my najpodobniejsi z ludów chrześcijańskich w przejściach i losach naszych do ludu Bożego, od wielu pokoleń mamy tylko narodowych Sędziów ludu albo Xiążąt zaprowadzenia sybirskiego lub wygnania na zachodzie: takim był niewątpliwie nasz ś. p. Wojewoda.

Kiedy nas doszła wiadomość choć spodziewana, nie mniej zawsze bolesna o śmierci wielkiego obywatela poprzedzonej ostatnią wolą do synów, *którzy pośród nas są*, sam się wraz nam przedstawił ten obraz Samuela żegnającego się z ludem swoim.

Miał ci nasz Xiąże za życia nieprzyjaciół nie tak osoby swojej jak położenia, które długi niewygodny cień na niejednego rzuciło: miał nieprzyjaciół, bo wszelka rzetelna wyższość trudno się z nimi nie spotka. Ale u nas jak w Starym Zakonie, trumny nikt nie kamieniuje; owszem już pod koniec życia wielka i cierpliwa cnota zwyciężyła była i uciszyła niechęcie. Gdyby zatem siwowłosa nasz Wojewoda mógł być przed zgonem zwołać wszystkich swoich rodaków i spytać ich czy podczas wiekowej służby narodowej *spotwarzył kogo czy uciemieżył albo obdarł*, śmiem twierdzić bezstronny dworak pogrobowy, iżby wszyscy odpowiedzieli: *Nikogo* — i poprzysiężeni czy świadkiem tego Bóg, odpowiedzieliby znowu chórem: *Świadek Bóg!* Ale po co mam ręczyć? Już nad Sekwaną odpowiedzieli: *Świadek* — już u stóp Tatrów powtórzono: *Świadek* — już nad brzegami Wisły, gdzie sami prokonsulowie lękali się nieuszanować takiej cnoty, stótysięczny chór zagrział: *Świadek*. Więc gdyby jaki głos rozstrojny chciał się odezwać, prędzej później naród cały od Warty za Dniepr zagłuszy go piorunem *świadek*, a potomność bezstronna spokojnemi, przeciągłemi echy wieków odwrotnie: *świadek! świadek! świadek!*

W życiu ś. p. Wojewody świecą mi wydatnie trzy cnoty, jakoby piętna jego duchowego jestestwa: naprzód że całe życie służył wiernie, wytrwale a bezinteresownie krajowi ramieniem, słowem, piórem i trudem; powtóre, że czy przy wielkiem dawniej czy przy szczupłym później mieniu mało zawsze na siebie wydawał, a obracał wszystko na zakłady użyteczności popolitej, dobroczynne, naukowe a mianowicie na wychowanie młodzieży; po trzecie, że do nikogo w sercu nie chował urazy i dawniej już obdarzonym przeciwnikom swoim i potwarzom gotów był znowu świadczyć podług ich potrzeby i swojej możności. A zatem świecą w nim: *duch ofiary, duch miłosierdzia, duch miłości*; trzy cnoty niewątpliwie ewangeliczne, nadprzyrodzone, wytrysłe z serca Boga-Człowieka i przeto przychodzę bezpiecznie chwalić nieboszczyka w przybytku Pańskim z tego przystoła prawdy nie pochlebstwa.

Wszakże nie mówiąc pod pierwszym wrażeniem, nie widząc świeżej żałoby rodziny a obowiązanych: głównie to mam na widoku, aby przedstawiając wierny wizerunek zmarłego, wyciągnąć zbudowanie i naukę dla narodu z żywota wielkiego chrześcijańskiego Polaka: pragnę przeto i spodziewam się być bezstronnym jak potomność.

Mowę moję podzielę jak się życie jego samo w sobie dzieli, na cztery okresy główne: 1<sup>o</sup> Młodość, kształcenie się w kraju i za gra-

nicą, udział w konstytucyi Trzeciego Maja i nadstawienie piersi w obronie jej i niepodległości narodowej. 2<sup>re</sup> Prace dla kraju na dworze obcego samowładcy większej części dawnej ojezyny naszej. 3<sup>cie</sup> Zawód obywatelski w owym jakimkolwiek Królestwie Polskiem przez lat sześćnaście aż do upadku powstania 1830 r. 4<sup>te</sup> Trzydzieści lat trudów i zachodów na wygnaniu.

Puławy, Petersburg, Warszawa, Paryż: oto główne ogniska życia zmarłego, gdzie świecił żołnierzem, prawodawcą, ministrem, senatorem i naczelnikiem; zawsze chrześcianinem. Błogosław mi wielki Boże! Ojciec wszystkich sprawiedliwych, za przyczyną Najświętszej Matki Syna Twego a naszej Królowej, i za przyczyną św. Kazimierza opiekuna Polski i rodu Jagiellońskiego.

## I.

Ś. p. Xiąże Wojewoda spisując w starości żywot przyjaciela swego J. Ursyna Niemcewicza (gdzie szczęściem dla nas zostawił pogląd swój na wypadki kraju w ostatnich kilkadziesiąt latach), biedzi się trudnością przedstawienia męża, który w kontuszu jeszcze wypielegnowany, przeżył epokę W. Sejmu i Kościuszki, potem okres legionów i Xięstwa Warszawskiego, narazie Królestwa Polskiego a z każdym pokoleniem współczyany jakoby kilku Niemcewiczów jeden przedstawiał; ile że z kolei to żołnierz, to mowca sejmowy, to pisarz, to senator, to dyplomata i wygnaniec. O ileż maie ta trudność bardziej gniecie, gdy mi przychodzi mówić o samym Xięciu Adamie Czartoryskim, który dłużej żył i był wszystkim z kolei lub razem, jak Niemcewicz a na daleko większe rozmiary, o tyle przynajmniej że o reszcie przemilczę, o ile położenie jego nad położeniem przyjaciela górowało. Jak Jan Chrzciciel stoi pomiędzy dawnym a nowym Zakonem Bożym, tak nasz Adam stoi pomiędzy starą szlachecką a nową powszechną Polską: dziedzic, ofiara, pokutnik dawnej — wieszcz i przygotowawca nowej; ostatni pan polski dawnego zakroju i wzór jakie jeszcze pany na przyszłość są możebne. Aby jakkolwiek mniej niegodnie o takim mężu mówić, trzebaby znać dokładnie jego czynności, mowy i pisma a one jeszcze wszystkie lub na jaw nie wyszły, albo rąk naszych nie doszły. Trzebaby zgłębić do gruntu dzieje ostatniego stólecia, a tu gdzież czas po temu? Co więcej trzebaby zajrzeć w dzieje ojczyste dawnych wieków, boć żaden człowiek samotnie i niezależnie nie zjawia się na tym świecie, tylko dalej żyje puszczoną swoich ojców. A jakżeż to wszystko pomieścić w ciasne ramy mowy pogrzebowej? Postaramy się jednak jakkolwiek zadaniu podołać!

Czartoryscy wywodzący się z Gedymina i blizcy krewni Jagiellońców, wiernie podtrzymywali unię Litwy i Rusi z Polską, aż do jej dokonania. Za Jana Kazimierza w chwilach narodowego rozstroju, Pry-

mas Czartoryski góruje znowu patryotyzmem i poświęceniem dla kraju. Marya Ludwika zrozumiała, iż byleby Polska doszła do zaprowadzenia u siebie silnego rządu, przeważnieby i groźnie stanęła w Europie. Jej jako cudzoziemce zamiar się ten nie powiódł, ale odtąd myśl naprawy ustawy krajowej nie opuściła wyższych umysłów w Polsce. Pokusił się był o nią po Sobieskim Leszczyński, a gdy mu się czyn nie udał, chciał to wpływem na kraju zastąpić i w tym celu wychowywał nowe pokolenie Polaków we Francji, gdzie monarchia przedrzeźniając rzymski cezaryzm, upajała się już zdradliwym kadzidłem encyklopedystów.

W takich to okolicznościach zewnętrznych pod obcą myśl narodowej dynastją saską, dwaj bracia Czartoryscy Michał W. Kanclerz Litewski i August Wojewoda Ruski z synem swoim Generałem Ziemi Podolskich pochycili w silne dłonie myśl reformy w obec rozespanej i żyjącej z dnia na dzień szlachty polskiej.

Pokusili się o rzecz niepodobną prawie wywiedzenia w pole czujnej i przebiegłej Moskwy i postawienia z jej pomocą silnej monarchii w Polsce. Wszakże gdyby zamiast młodego siostrzeńca jeden z nich zasiadł był na tronie, kto wie po ludzku mówiąc, czyby siłą rzeczy nie było się dokonano co zrzeczność zaczęła. Dokazali wszakże czegoś niesłychanego: sto tysięcy szlachty ujęli w karby i obracali nią jak wojskiem na skinienie. Zapanowali więc w Polsce w samej rzeczy, choć nie z imienia i nie bez opozycji innych oligarchów i części szlachty.

Urodził się nasz Adam Jerzy Czartoryski syn Generała Ziemi Podolskich z matki Izabeli z Flemingów, wnuk Xięcia Michała, w Warszawie d. 17 stycznia r. 1770, a więc w środku samej walki konfederatów barskich o niepodległość kraju. Urodził się zatem na rozdrożu starej, poczciwej, rodzinnie religijnej a zarazem sejmikowej i hałaśnej Polski, a odmładzającej się karniej, rządniej, trzeźwiej, ale pod wpływem pojęć i obyczajów zachodniej Europy. W konfederacji barskiej buchło po raz ostatni życie dawnej Rzpltej z cnotami jej i wadami, z gorącym przywiązaniem do wiary i Ojczyzny, z cnotami domowymi i sąsiedzkimi; ale też ze ślepą wyłącznością rodową i z mniemaną swą złotą a w rzeczy samej zabójczą wolnością, bo bezładną swawolną.

Młody Xiąże wychowany był w kierunku bardziej nowożytnym. Xiąże Generał sam światły wychowujący swoich kadetów w uczuciach *honoru* i w katechizmie *świętej miłości kochanej Ojczyzny* nie szczędził na wychowanie własnego syna. Więc sprowadził doń P. Dupont de Nemours z Francji, P. Lhuiller przyjaciela Turgot'a z Genewy i Grodka później profesora wileńskiego, z Getyngi: o wyznanie religijne nauczycieli jak dziś jeszcze nie dosyć tak wtenczas się prawie nie troszczono całkiem. Wszakże Xiąże, pomimo tych nauczycieli i doskonale posiadał język ojczysty i zachował sielskie rzewne serce: winien to po części Książninowi, którego miał czwartym nauczycielem, po części ognisku uczonych polskich w Puławach. Ocierał się tam wciąż

o Józefa Szymanowskiego, o Karpińskiego, o Piramowicza, Koblak-  
skiego, Zabłockiego, Ignacego i Stanisława Potockich. Głęboko wraże-  
nia tych osób musiały utkwąć w jego duszy, kiedy po latach ośmdzie-  
sięciu prawie, tak rzewnie ich wspomina. „O mężowie dobrani, woła,  
do których orszaku i ja z bratem z dzieciństwa, przychodząc do mło-  
dości, mieliśmy przystęp; przyjmijcie, gdzie bąc jesteście hołd tęsknią-  
cej jeszcze teraz po was przyjaźni! Ja wasze wspomnienia łączę ze  
wspomnieniem waszego Niemcewicza, który niedawno wam zawsze wierny  
za wami zszedł do grobu. Widzę jego i was dawną młodocianością obleczo-  
nych, widzę przechadzających się po długich ogrodach ulicach pod cie-  
niem dwurzędnych lip na gładkiej murawie lub po ścieżkach gaju lub  
nad zielonym Łachy Wiślanej brzegiem, gdzie przy gasnącym zachod-  
zie tyle razy waszym przysłuchiwałem się rozmowom. Widzę jak  
za pociągiem serca spieszycie z różnych przechadzek do gospodarzy  
tego miejsca, aby dzień swobodnie każdego rodzaju zajęciom oddany  
w zebraniu wspólnem, zaprawionem przyjaźnią i dowcipem z innemi  
zakończyć!“ Przy takich mistrzach i wśród takiego towarzystwa nie  
dziw, że piękne zdolności przyrodzone młodego ucznia rychło i świe-  
tnie się rozwijały. Już w ośmnastym roku swego życia był jednym  
z najukształceńszych młodych Polaków, a szlachetność i podniosłość  
uczuc obiecywały zeń wielkiego obywatela. *Młodzieniec*, mówi Pismo,  
*podle drogi swojej nawet gdy się zestarzeje od niej nie odstąpi.\*)*

Roku 1788 kiedy się u nas otwierał Sejm Czteroletni wyjechał  
za granicę dla dokończenia nauk. Przebył tylko Niemcy, krótko zaba-  
wił w Paryżu, gdzie już na rewolucję się zabierało a osiadł przy uni-  
wersytecie edyńskim, później w Londynie. Świecili tam wtenczas  
jak planety na widnokręgu politycznym, Fox, Pitt i Burke, wielcy lu-  
dzie stanu, obrońcy zachowawczej wolności. Przypatrywał się im nasz  
młody Xiążę, przypatrywał ogólnie arystokracji angielskiej, najboga-  
tszej ze wszystkich rozumem politycznym i mężkością ducha. Podczas  
gdy kraj był zajęty poprawą ustawy swojej, uczył się on konstytucyi  
angielskiej, nie improwizowanej na świstku jak nowożytne europejskie,  
owszem nigdzie nie spisanej, jedno rozrastającej się z życiem dziejowem  
narodu, przez różne uchwały odpowiednie objawiającym się potrzebom  
społecznym a działającej pod opieką publicznego ducha obywatelskiego  
całego narodu i samorządu administracyjnego, jaki młody Xiążę wi-  
dział we własnej ojczyźnie. Jeszcze wtenczas rozwijające się konie-  
cznie następstwa przyjętej zasady protestanckiej nie były do tyła pod-  
myły dziedzicznej spuścizny katolickich wieków pochylając Anglię ku  
rewolucyi, jeszcze duch samolubstwa kupieckiego nie był się pojawił  
w całej szkaradzie swojej w polityce zewnętrznej: to też nasz Xiążę  
szczerze ją ukochał, znajdując tam jeszcze najwięcej rzeczywistej a rzą-  
dnej wolności, której przez całe życie swoje był z kolei uczniem, apo-  
stołem a w końcu wyznawcą.

\*) Przysłowia Salamona XXII, 6.

O poselstwo na Sejm Czteroletni starać się nie chciał, znając się za młodym i nie chcąc dać złego przykładu przekraczania prawa. Na razie myślał o kształceniu się w sztuce wojskowej pod szwagrem swoim Xięciem Ludwikiem Wirttembergskim, generałem porucznikiem w służbie polskiej. \*) Ale już 1788 r. napisał do ojca memoriał o przygotowaniu wyborów na sejm, w którym mają być zdrowe pomysły i środki zaradcze jak uniknąć wpływu obcych. Lubo posłem na Sejm Wielki nie był, prawda jest że miał w nim pewien udział, o ile mu wiek jego pozwalał, o czym sam wspomina. Wróciwszy bowiem z matką z Anglii, bywał w Izbie poselskiej wraz z ojcem swoim posłem z Lubelskiego i do narad należał chociaż nie głosował. Słuchano go niekiedy, ale głównie on starszym się przysłuchiwał. Nie było to wyjątkiem dla młodego Xięcia, ale przywilejem przyznanym synom znakomitych obywateli krajowych. Mądry to zaprawdę był sposób zaprawiania młodzieży powołanej z położenia swego do wzięcia później większego udziału w publicznej służbie narodowej.

Całe życie swoje bronił konstytucji 3<sup>go</sup> maja przeciwko zarzutom jakie ją spotykały, jako owocu długich zachodów rodziny swojej i pracy jednomyślnego całego przebudzonego narodu. Sądził że i to co w niej od obcych było wzięte, rychłoby soki narodowe organicznie sobie były przyswoiły. Bronił tej konstytucji, którą jak świeżo Brougham nazywał najlepszą z europejskich, tak na razie Burke <sup>1)</sup> podziwiał, a uczcił niepodejrzany świadek de Maistre przeto iż najwięcej w niej jeszcze zostało dawnego t. j. katolickiego; którą co ważniejsza i sam papież Pius VI pochwalił. Uznała ją też była nie tylko Anglia, Austria Szwecya, Turcyja, ale i Prusy nawet, które z tego powodu zawarły były sojusz zaczepny i odporny ze Stanisławem Augustem. Rychło jednak Prusy zgodziwszy się z Rosyją na podział Polski, ogłosiły spółem konctytucyę 3<sup>go</sup> maja za dzieło Jakobinów i rewolucjonistów. Oba te mocarstwa wysłały swe wojska, aby siłą bagnatów nałożyć Polakom *liberum veto* i elekcyę królów. Jakikolwiek z resztą można mieć o konstytucji 3<sup>go</sup> maja zdanie, musi ona być podstawą i punktem wyjścia wszelkiej organizacyi prawdziwie narodowej, jako ostatnie dzieło prawodawcze niepodległego jeszcze kraju.

Co do młodości naszej, na jednośmy się głównie skarżyli, że reforma w duszach i obyczajach nie odpowiadała reformie pisaney; sam to dostojny Xiąże przyznaje i widać to z porównania krótkiej i mdłej walki r. 1792 do czteroletniego żartkiego oporu konfederatów barskich. Tę mdłość narodu, tę niemoc zdobycia się na uporną wojnę narodową, słusznie przypisuje Xiąże osłabieniu wiary, która jedna do wielkich, czystych wytrwałych pobudza poświęceń. Xiąże nasz wszakże walczył na dobre. Już mu był ojciec ustąpił r. 1782 (17 maja) rotmistrzostwa petychorskiej swojej chorągwi. Roku 1791 służył majorem przykomenderowanym do Xięcia Wirttembergskiego. Roku 1792 był podpółkownikiem w półku

\*) Jak widać z listu pisanego r. 1790 z Londynu przez matkę jego do ojca Generała Ziemia.

przedniej straży i zasłużył na krzyż wojskowy *Virtuti militari*. Widząc że Xiążę Wirtembergski nie służył Polsce, ale przeciw niej działał wypisał się z wojska koronnego, i walczył dalej ochotnikiem w wojsku litewskim pod Judyckim i Jasińskim, roku 1793 w pobliżu Gołębia miał pod sobą ubitego konia, znajdował się też pod Granem w okolicach rodzinnych Puław. Gdyby niejednemu z obywateli tyle tylko dano było ojczyźnie się zasłużyć, jużby mógł się szczycić swoim zawodem; a u naszego Xięcia było to tylko wstępem do dalszej służby, rękojmnią daną krajowi w pierwszej życia wiosnie, ile się mógł po nim spodziewać. Roku 1795 śród obojętności Europy zajętej wyłącznie rewolucją francuską, dokonany został ostatecznie rozbiór Polski: ten rozbiór który papież uważając za klęskę powszechnego kościoła, starali się wszelkimi siłami odwrócić, napróżno stukając do filozoficznych gabinetów: ten rozbiór który Marya Teresa w bardziej chrześcijańskim bo niewieścim sercu swoim przeczuła i przepowiedziała jako klęskę dla Austrii i Europy: ten rozbiór który tak Burke jak de Maistre nazwali obrzydłym (execrable): ten rozbiór, który głęboki Görres ogłosił pierwszym czynem czysto rewolucyjnym w polityce europejskiej i to ze strony panujących: \*) ten rozbiór którego bezbożność Montalembert położył tuż po Bogobójstwie: ten rozbiór przeciwko któremu na wieczną hańbę XVIII wieku, jeden tylko Sułtan wystąpił: był na razie zbrojno w imię zakonu przyrodzonego. A jednak żaden z mocarzy nie chce lub nie ma odwagi zgorszenia dotychczas naprawić! I śmiać marzyć o zwyciężeniu rewolucyi i o ustaleniu społecznego porządku!

## II.

Młody nasz Xiążę, wstępując w zawód polityczny, odziedziczył był rozległe stosunki w kraju, ale zarazem podejrzenie o prywatę rodzinną od różnobarwnych przeciwników tak zwanego stronnictwa królewskiego, rozdrażnionych jak zwykle boleścią wielkiej klęski całkowitego upadku kraju. Z drugiej strony Rossya mszcząc się na Czartoryskich, że chcieli jej wydrzeć dawno pożądaną zdobycz, a zawsze ją opóźnili i utrudnili, zagarnęła na skarb wszystkie ich dobra w zabranych ziemiach położone. Ten wyładek mógł uśmierzyć wiele gorzkich uprzedzeń śród przeciwników Czartoryskich. Tymczasem na wstawienie się dworu austriackiego Caryca obiecała wrócić dobra, byleby Xiążę Adam z młodym swoim bratem zamieszkali w Petersburgu. Położenie poniewolnych zakładników i jeńców było jeszcze znośne; ale zaledwie stanęli w podbiegunowym grodzie, zmusiła ich aby weszli do służby wojsko-

\*) Patrz w jego dziełach wydanych po śmierci w oddziale pism politycznych memoriał przygotowany do kongresu akwisgrańskiego.



wej w gwardyi, przywiązując starszego do boku W. Xięcia Aleksandra, a młodszego do boku W. Xięcia Konstantego.

Położenie to zbliżyło i rychło związało serdeczną przyjaźnią młodego patriotę polskiego z przyszłym następcą na tron rossyjski, okoliczność która wielce wpłynęła i na zawód publiczny X. Adama i na losy Polski a po części i Europy. Że Aleksander był *szczęśliwym wyjątkiem*, jak sam mówił, wśród samodzierzców, przypisują zwykle temu, że miał mistrzem filozofa republikańskiego; \*) pisarz nasz jeden \*\*) bardziej to przypisuje tej okoliczności że się ocierał o szlachetną pierś polską. Cokolwiek bądź, ufamy że Aleksander marzył wtenczas szczerze o uszczęśliwieniu Rossyi, Polski i Europy, \*\*\*) bo dzięki Najwyższemu, młodość przynajmniej obok tylu przywar, rzadko nieszczerością grzeszy. 2) Wszakże podejrzliwy Paweł I przeląkł się tej przyjaźni i już r. 1797 wysłał Xięcia posłem do Sardynii. Dopiero Aleksander I wstępując na tron z zaczynającym się wiekiem dziewiętnastym, ztamtąd go do boku swego przywołał. Szukał bowiem w koło siebie ludzi nowych do pomocy, liczył na młode pokolenie w pośród którego wzrósł, ale przedewszystkiem liczył na Czartoryskiego. Znał wszakże głębokie jego przywiązanie do swego kraju: wiedział dobrze z jaką odrazą i jedynie z przymusu a konieczności służył dotychczas Rossyi, zrozumiał przeto, że nie inaczej go do siebie przywiąże jedno wzywając go na współpracownika w zamiarach swoich względem Polski. Pozostał zatem Xiąże w Petersburgu, ile że wtenczas wszystkie mocarstwa były o nas całkiem zapomniane; a sama Francya rychło potem, zasłużone polskie legiony na San Domingo okrutnie zmarnowała. To też r. 1803 nie odmówił przyjęcia miejsca towarzysza ministra a rychło potem samejże teki spraw zagranicznych. Dziwny wypadek przypominający losy Daniela w Babilonie! Warował sobie Xiąże, że płacy osobistej nie przyjmie; nawet biuro swoje przyboczne z własnej kieszeni utrzymywał. Co więcej żądał i otrzymał, że orderów rossyjskich dostawać i nosić nie będzie.

Szemrali mocno Rossyanie i sama Cesarzowa matka na takie wyniesienie Polaka; wszakże zacność jego charakteru i możność pogodzenia osobistego przekonania z korzyścią Rossyi w trzymaniu się z Anglią szemrania te do czasu przynajmniej uciszyły. O Polsce na chwilę myśleć nie przestał, owszem czasu nie tracił. \*\*\*\*) Prusy właśnie długo

\*) P. La Harpe.

\*\*) Maurycy Mochnacki.

\*\*\*) Mówią nawet, że marzył o unknieniu z Petersburga i założeniu wraz z Czartoryskim i Nowosilcowem Rzplitej w świeżo narodzonych *Zjednoczonych Stanach* Ameryki.

\*\*\*\*) W liście dziś historycznym, pisanym w 1812 r. do przyjaciela swego Matuszewicza (ojca) tak mówi o tej epoce: „Rychło zajęły mnie pomyślniejsze nadzieje. Zdawało mi się widzieć możność pogodzenia sławy Cesarza Aleksandra, któremu winienem był przywiązanie i wdzięczność z odrodzeniem i szczęściem mojej ojczy-

wzbrańały przejścia wojskom rossyjskim spieszącym na pomoc Austrii. Xiążę Adam radzi Aleksandrowi ukarać to mocarstwo, ogłaszając się królem Polskim i wywołując powstanie w województwach przez nie grabionych. Myśl ta została przyjętą i stosunki związane z Xięciem Józefem Poniatowskim w Warszawie podczas gdy wojska rossyjskie szły na odsiecz Wiedniowi, a Cesarz bawił przez kilka tygodni w Puławach. Wahanie się jednak Aleksandra w skutek intryg innych ministrów rodowitych Rossyan, a nadewszystko słońce austerlickie stopiły te zamiary na śniegach morawskich. Wszakże zamysł Xięcia nie pozostał całkiem bez skutku. Podniósł go rychło Napoleon, zwycięzca Prus, ogłaszając r. 1806 Xięstwo Warszawskie, podwojone zdobyczą na Austrii r. 1809, bez którego późniejsze Królestwo Polskie i walka 1830 r. były prawie niepodobne.

Po traktacie tyłżyckim zrozumiał Xiążę nasz, że losy Polski spoczywają odtąd w ręku Napoleona, do którego też Polacy namiętnie się garnęli. Usunął się za tem od ministerstwa spraw zagranicznych a zachował poddając się naleganiom Cesarza posiadane już od lat trzech kuratorstwo szkół w prowincjach zabranych, wiedząc że przez to przyszłość narodową ośmiu milionów ludności w swoim piastuje ręku. Od r. 1803—6 był on jedynym szczęśliwym Polakiem mogącym na tak szeroką stopę służyć swemu krajowi a służył mu na tem polu lat dwadzieścia ciągiem. Całą siłą oddał się temu zawodowi, ile że Aleksander dla zrównoważenia ciężenia Polaków ku Napoleonowi pozwolił mu rozwijać wychowanie na Litwie i ziemiach ruskich w kierunku całkiem narodowym.

Upadek kraju wielce był wpłynął na upadek zakładów naukowych w całej dawnej Polsce. W akademii wileńskiej nikt Jezuitów nie zastąpił, szkoły ich objęli wprawdzie Bazylianie, Pijarzy i inni zakonnicy, ale dostatecznej liczby uzdolnionych nauczycieli, ile w czasach tak niespokojnych, trudno było rychło stworzyć.

Naprzód postarał się Xiążę o zapewnienie ukazem na wychowanie publiczne dawnych funduszków pojezuickich, będących przed podziałem kraju pod opieką Izby edukacyjnej. Składki obywatelskie hojnie przychodziły w pomoc; resztę majątek osobisty Xięcia Kuratora dostarczał. Dawna akademja wileńska przeobraziła się we Wszechnicę, hojnie uposarzoną w dochody, księgozbiór, muzea i nauczycieli krajowych: Śniadeckich, Lelewela, a Franka, Bojanusa, Grodka, Capellego z zagranicy sprowadzonych. Stały się gymnazya a na ich czele świeciło pod bezpośrednią opieką niezapomnianego nigdy Tadeusza Czackiego głównego pomocnika Xięcia w tem wielkiem dziele: świeciło

---

zny. W owym czasie wszelka nadzieja zdawała się być oddawna odjętą Polsce a sprawa jej zupełnie zapomniana przez Francję. Postanowiłem ożywić ją w gabinecie najbardziej jej nieprzychylnem. Radziłem Cesarzowi rossyjskiemu użyć odbudowania Polski za jedną z osi swojej polityki i korzystać z zapalającej się wojny powszechnej, aby do tego przystąpić."

mówię liceum krzemienieckie (raczej akademii o 10 klasach) którego dochody, księgozbiór, muzea starczyły na późniejszy włodzimierzowski uniwersytet w Kijowie. Szkoły powiatowe i normalne zależące od uniwersytetu zakwitły na całej powierzchni kraju. Stopa oświaty umysłowej zrównała się rychło z krajami najbardziej posuniętymi w niektórych zakładach, jak krzemieniecki, może przewyższyła.<sup>3)</sup> Duch narodowy obudził się i rozmógł gorąco! Xięciu winniśmy wieszczów naszych litewskich i ruskich. Niestety nie z winy jego, ale w skutek powszechnej naówczas atmosfery duchowej duch religijny nie rozwinął się w równej mierze. Duchowieństwo, nie było systematycznie jak gdzie indziej od wychowania odepchnięte, ale i ono obwiane było duchem wieku, a kierunek Śniadeckich przetrwał w Wilnie do końca. Używając przeto materiałów jakie miał pod ręką Xiąże nasz spędził płodnie lat wiele. Szczęśliwszy od Kościuszki, który podobnie jak on zapalem powszechnym nieupojony czas ten beczynnianie w ukryciu przeżył.

Zbliżyła się znów chwila, że Xiąże mógł użyć wpływu swego na umyśle Cesarza na korzyść polityczną kraju.

Po kilkoletniej zalotnej przyjaźni z Napoleonem i skorzystaniu z niej dla przywłaszczenia sobie Finlandyi i Bessarabii, Cesarz Aleksander przewidując nieochybną wojnę z Francją, myślił o stworzeniu, narazie przynajmniej, królestwa litewskiego, bo mieszkańcy Xięstwa niczemby się wtenczas pociągnąć nie dali. Xiąże nasz choć widział naród swój skonfederowany przy Napoleonie pod własnym jego ojcem, Generałem Ziemi Podolskich, choć wiedział, że rodzony brat jego przebojem wszedł do Moskwy i odesłał do Warszawy uwięzione w Kremlinie chorągwie polskie z r. 1792 i 1795 z głębokim pewno żalem i rozdarciem serca, o którym dziś jeszcze nam bez boleści pomyśleć niepodobna, trwał jednak przy Aleksandrze, chcąc w złym razie zużytkować na korzyść Polski wpływ swój na umyśle Cesarza: Adam nasz był naszym Józefem, udającym, że nie zna braci swoich dla zachowania ich przy życiu. Jakoż czego by inaczej zrozumieć niemożna już po Berezynskiej klęsce, gdy wojsko polskie zakrwawiwszy wszystkie goścince od Madrytu po Moskwę, w 16 tysięcy tylko pod Kaliszem stało. Aleksander przez Xięcia naszego proponował jeszcze Xięciu Poniatowskiemu Polskę po Dźwinę, Berezynę i Dniepr, obiecując wynagrodzić Austrii na Turcyi, Polskę z konstytucją jakiejby sobie życzyli Polacy, nawet z własną 3<sup>o</sup> maja, której jeszcze nie znał.<sup>4)</sup> Tymczasem Xiąże Józef po całonocnym namyśle i pragnieniu śmierci by niezawadzać widocznej korzyści dla narodu, oświadczył że

---

<sup>3)</sup> Podług niegłoszonego jeszcze listu Cesarza Aleksandra I do Xięcia, wawował sobie wprawdzie koronę polską wszakże pojmował że i tak spotka wielki opór we własnym narodzie: jakoż Karamzyn wręcz mu z czasem napisał, że nie ma prawa szafowania tem co babka jego krwią rosyjską dla cesarstwa nabyła.

mu *honor* nie pozwala opuścić w nieszczęściu Napoleona. Co dziwniejszego, to że i w rok później gdy już tylko kilka tysięcy niedobitków polskich przeżyło upadek Napoleona, jeszcze Aleksander pod wpływem Xięcia myśli swojej całkiem nie odrzucił i wystąpił z nią na kongresie wiedeńskim. Nie miał wprawdzie zasługi r. 1814 gdy Austria chciała odbudowania całej Polski i związała się była ku temu tajnym sojuszem z Francją i Anglią; <sup>4)</sup> ale miał pewną zasługę r. 1815, gdy już nie było podobieństwa do zbrojnej koalicji o Polskę. Skończyło się już wtenczas na małej Polsce pomimo przeciwnego nalegania samej tylko Anglii. <sup>5)</sup> Zaręczono jednak narodowość ziemiom polskim do państw niemieckich przydzielonym, a nadto Aleksander obiecał przyłączyć z czasem do królestwa prowincje polskie wcielone do cesarstwa; zapewniono wolność handlową na całym obszarze polskim w granicach r. 1772, utrzymanie starożytnej wszechnicy Jagiellońskiej z wolnością uczenia się w Krakowie każdemu Polakowi: słowem jeżeli książę nie zdołał otrzymać już Polski jednej i niepodległej politycznie, otrzymał ją podług traktatów publicznych całej Europy jedną moralnie i narodowo. <sup>6)</sup>

Otośmy przebiegli pierwszy okres życia publicznego naszego Xięcia, tak w zawodzie politycznym jak naukowym; pytam was Bracia, czy nie wyszedł z tak trudnego położenia całym i nietkniętym, i czyby nie mógł już wtenczas ze Samuelem swoich rodaków pytać, czy kogokolwiek *ukrzywdził* albo *spotwarzył*, co więcej czy skrzywdził albo spotwarzył siebie samego na imieniu i dobrej sławie?....

Przejdźmy teraz do następnego okresu jego służby publicznej na gruncie już rodzinnym i pod hasłem Polski.

### III.

Zdawałoby się, że Xiąże teraz zacznie zbierać plon siejby swojej łzawej, że w tej i takiej Polsce, jakiej rzeczywiście był twórcą, będzie mógł użyć całego swego wpływu na dobro kraju: tak nie było niestety! Utworzenie małego królestwa kongresowego, zamiast być dla Aleksandra punktem wyjścia w spełnieniu zapowiadanych zamiarów względem naszej ojczyzny, stało się u niego pierwszym krokiem wstecznym. <sup>7)</sup>

Zaspokoiwszy się o sąsiadów i spółników, że mu spółzawodnictwem przeszkadzać nie będą, posłał do Warszawy, na naczelnika wojskowego, brata swego W. X. Konstantego, który z podobieństwem fizycznym do ojca, odziedziczył jego polski dobroci, a razem ciągly stan dzikości posuwający się do szaleństwa, a do Xięcia oddawna chował w sercu głęboką urazę. Na komissarza cesarskiego przy Radzie Administracyjnej albo ministrów, mianowany Nowosilców, dawny towarzysz młodości i współuczestnik Xięcia w ufności Cesarza, rychły krwa-

wy prześladowca szkolnych żaków litewskich. Tak srogość i obłuda połączone miały hamować popędy, które sam Cesarz był rozkołysał, i gwałcić ustawę, którą sam nadał. Czartoryski nie mianowany namiestnikiem jak się mu ze wszech miar należało, i jak się wszyscy spodziewali, nie wzgardził miejscem prostego członka Rady Administracyjnej. Stosowniej jeszcze przypada do niego świadectwo, które oddał przyjacielowi swemu Ursynowi: „Zbyt zaszczytnie.... służył ojczyźnie.... aby mógł najmniejszą chęć zachować do urzędów, w stanie rzeczy co był tylko cieniem prawdziwej Polski, gdzie już nie własne, lecz tylko użyte i podrzędne było życie. Wszelako i od tego cienia miał sobie za obowiązek nie odłączać się, bo to był cień Polski.“ Starał się zatem Xiążę, jako członek Rady, ostrzegać piśmiennie monarchę swego o krzyżujących nadużyciach i gwałtownym stanie rzeczy w królestwie, w skutek obecności wzmiankowanych dwóch Rossyan. Korespondencya ta będzie jednym z tylu pomników jego chwały. Widząc jednak, że ostrzeżenia jego nie skutkują, a sejm 1818 r. otworzyłskargom legalną i konstytucyjną drogę, poprzestał bywać na zebraniach Rady, ograniczając się na swoim krześle w Senacie, i tem gorliwiej oddał się swemu urzędowi kuratora. Rychło potem, Cesarz Aleksander przerażony ruchami rewolucyjnymi w południowej Europie, pod parciem dyplomacyi niemieckiej, mistycyzmu protestanckiego pani Krudner, i podszeptów Rossyan, dla których rozkwitająca pomyślność i względna swoboda hołdowniczego królestwa była drażniącym powodem zawiści; władzę wojskową i cywilną brata swego \*) rozciągnął i do gubernii zabranych: a tak i kuratorstwo Xięcia ostać się niemogło. Jak skoro Nowosilców podał Cesarzowi piorunujący raport, że Czartoryski wiek cały opuścił zlanie się ziem nowo-połączonych z Rosyją, Xiążę nasz musiał się całkiem od życia publicznego usunąć.

Oddawna już musiała sielska i kochająca dusza Xięcia tęsknić za życiem rodzinnem i wiejskim. Połączony związkiem małżeńskim r. 1818 z Anną z Xiążąt Sapiechów (córką Xcia Aleksandra i hrabianki Zamojskiej), przywrócił znowu duszę i ruch osierociałym Puławom i po raz pierwszy w życiu swoim mógł się też zająć urządzeniem wielkiego swego majątku. Lud wiejski, zawsze szczęśliwy we włościach Czartoryskich, poczuł teraz dotykalnie bicie kochającego serca pana swego, które nie potrzebowało teoryi zagranicznych, aby dążyć do ich uszczęśliwienia i pomyślności. \*) Tak lud kochał pana swego, że później Cesarz Mikołaj kazał wsie całe pozaorywać i osady wojskowe w jego dobrach pozakładać, aby wszelką pamięć przeszłości zagładzić.

Mógł też Xiążę, korzystając ze swoich wczasów, oddać się popędowi swemu do zawodu pisarskiego. Po ostatnim rozbiorze kraju, kiedy piśmiennictwo nasze aż do Xięstwa Warszawskiego, nuciło elegie beznadziejne, rozpaczne treny, lub w satyrach osobistych folgowało

\*) Już go zamierzał od tronu usunąć.

goryczy duszy, Xiążę nasz ułożył był sobie dziełko *O pocieszeniu duszy*, które w ostatnich latach życia, po bezowocnej dla Polski wojnie wschodniej, znowu na jego stoliku widywano. I tu znowu powiedzieć o nim można, co pisze o swoim przyjacielu. „Tem bardziej, tem gorliwiej poświęcał się literaturze krajowej. Sądził bowiem, że pracami tego rodzaju, może odtąd, ulegając obecnym okolicznościom skuteczniej służyć narodowi i wpływać na jego życie, póki szczęśliwsza dlań nie zajaśnieje przyszłość.“ Wtenczas to, podczas podróży swojej po Francyi i Włoszech, bibliotekę puławską i zbiory historyczne już tak bogate, w dwójnasób powiększył. Wtenczas zapewne ułożył wydane bezimiennie w południowej Francyi dzieło swoje w języku francuzkim *O dyplomacyi*.\*)

Jakkolwiek pokazuje ono wczytanie się w pisarzy mających nanczas bezwzględna prawie powagę; pełnem jest szlachetnych pomysłów i dążeń chrześciańskich. Dziwi się i smuci nasz Wojewoda, że dyplomacya wraz z innemi umiejętnościami nie postępuje, że owszem niżej stoi, niż za czasów traktatu westfalskiego; że ograniczając się na przebiegłości i sposobikach nie ogląda się na prawdę, prawo i sprawiedliwość tak dalece, iż gdyby kto, mówi, nazywał jaki gabinet cnotliwym, jużby tem samem podał go w śmieszność. Skarzy się, że interes materyalny i chwilowy tak wyłącznie kieruje dyplomacyą, iż ktoby chciał przeprowadzić myśl jaką szlachetną i chrześciańską, musiałby ją osłonić widokami dotykanej obecnej korzyści. Okrom tych znacznych teoretycznych pojęć, założył nadto Xiążę później pierwszą szkołę dyplomacyi polskiej, i do tego zawodu ograniczył działanie synów i wiernych współpracowników swoich na wygnaniu. Tem ważniejsza trzymać się natchnień tego chrześciańskiego Xięcia, a nie *Xięcia* pogańskiego, jakiego Machiawel wymarzył i zalecił, ile że to wielka pokusa dla słabości chcieć nadrabiać przebiegłością. A jednak i w dyplomacyi jak w handlu ostatecznie prawosć popłaca i zwycięża. Ważna, arcyważna Polakom trzymać się prostoty ewangelicznej, a nie mądrości tego świata. Niewiem Bracia, jak obecnie z dyplomacyą stoi, i czy ta stajnia Augiaszowa jakokolwiek zamieciona: to wiem, że nasza dyplomacya winna być czysta i jasna, jak ta sprawa sama której bronimy. Spółczesny naszemu Xięciu a ceniony dyplomata rzymski, kardynał Gonzalvi, nie wahał się twierdzić, że „stanem zwykłym gabinetów europejskich jest kłamstwo. Jeden tylko papież, dodaje, nie kłamie, i gdyby skłamał musiałby chyba abdykować, boby był niepodobnym.“ Oto wzór dla wszelkiej dyplomacyi chrześciańskiej, tem bardziej polskiej, dla której *najwyższym rozumem* winna być wszędzie i zawsze *cnota*.

Podczas gdy Xiążę nasz podróżował, i myśmy go na chwilę odbiegli. Ale oto zabiera się pospiesznie do powrotu, znać jakie pomy-

\*) *Essai sur la Diplomatie, par un Philhellène 1830.*

ślne wieści go doszły. Ale nie, czekają go, trud, odpowiedzialność, niebezpieczeństwo! Innyby pozostał cicho, z daleka; on spieszy, bo dla tego prawego Polaka tam ojczyzna, gdzie źle. Zobaczmy o co chodzi.

Podczas gdy Rosyianie zetknąwszy się z wyobrażeniami zachodniami, spiskowali u siebie, marząc o zjednoczonych stanach słowiańskich, Polacy ze swej strony, zawiedzeni od rządu, przemyślivali jak własnymi siłami zlać się w jedno z zaniemeńskimi i zabużańskimi braćmi. Nastąpiły liczne aresztowania w cesarstwie i królestwie. Wielki Xiążę zarządził był śledztwo wojskowe, ale Cesarz Mikołaj, wstępując na tron po trupach swoich poddanych rosyjskich, zaprzysiągł był w chwili niebezpieczeństwa zachowanie konstytucji polskiej. Rada więc Administracyjna przewiodła, że Senat polski, zawiązany w sąd najwyższy, miał sądzić więźniów stanu.

Cesarz, który był otrzymał bez trudności od swego senatu petersburskiego, że w sześć tygodni osądził i potępił 150 spiskołych; tuszył sobie, że i senat polski tak doraźnie się sprawi. Wszakże się zawiódł, bo narady jego sumienne trwały rok cały. Odwaga obywatelska naszego Xięcia, niepodległość jego położenia i charakteru \*) obok głębokiej znajomości prawa, wielką pomoc i podporę przyniosły senatowi. On zresztą najlepiej mógł świadczyć, czy mogło być zbrodnią stanu ze strony Polaków, chcieć dojść do tego, co im Cesarz na sejmie 1818 r. jawnie, co później jeszcze prywatnie obiecywał; a na dowód swych zamiarów zasłużeńszych lub zamożniejszych obywateli z prowincyi zabranych, w senacie królestwa posadził. Po uwolnieniu obwinionych jednomyślnością, mniej jednym głosem, wyłuszczył powody wyroku prezes Senatu w sprawozdaniu do Cesarza, którego rzeczywistym twórcą był Xiążę. Mimo umiarkowania w tonie sprawozdania, pomimo uznania w pełni władzy panującego, gniew Cesarza wybuchnął z całą gwałtownością. Zaraz po głosowaniu wystąpił W. Xiążę z przygotowanym z góry, ale nie konstytucyjnym pełnomocnictwem cesarskiem, wzbraniając ogłoszenia wyroku sejmowego i zakazując senatorom wyjechać ze stolicy; odwoływał się zresztą do Cesarza, oblegającego w tej chwili Warnę. Cesarz pochwalił zrazu krok swego brata, wszakże po dziewięciu miesiącach, snać w skutek niepomyślniej wojny tureckiej pozwoił wyrok ogłosić, obowiązując odczytać zaraz potem naganny swój ukaz dla senatu. Nie mniej przeto uniewinnieni, zostali uprowadzeni nieprawnie w głąb Rossyi, i o niejedym z nich dowiemy się dopiero chyba na sądzie ostatecznym!

Na kilka dni przed ogłoszeniem wyroku Bieliński, prezes senatu, przepojony od lat dwóch goryczami wszelkiego rodzaju ze strony rządu, przeniósł się był do wieczności. Pogrzeb ten dał sposobność do jednego

\*) Tak wysokie i ważne stanowisko zajmował Xiążę w Warszawie, pomimo nielaski u dworu, iż gdy raz zaprosił do siebie W. X. Konstantego na ucztę (zapewne z powodu pobytu Cesarza daną), wszechmocny Cesarzewicz chlubił się temi zaprosinami z dziecinnem prawie zadowoleniem.

z tych objawień ducha i usposobień narodu, które zapowiadają ważne i rychle zmiany na zewnątrz. Czartoryski powołany jednomyślnie na pochwalnego mówcę, podbił do reszty serca tych nawet rodaków, w których trwały jeszcze ostatki podejrzeń do Xięcia, już to w skutek działań jego przodków, już własnego jego położenia na dworze rosyjskim. Tego usposobienia byłem już naocznym świadkiem, kiedy roku następnego czytał Xiąże w Towarzystwie Przyjaciół Nauk pochwałę Prymasa Woronicza.

Tymczasem zaszła była okoliczność, która wzburzone już usposobienie narodu na chwilę była złagodziła. Cesarz zapowiedział przyjazd swój do Warszawy na koronację i rzeczywiście aktu tego dopełnił. Ale był to blichtr tylko, a może groźba dla Austrii niepewnej, nawet zawadzającej, w czasie wojny tureckiej. Sypałci Mikołaj tak zwanemi łaskami cesarskimi i pozwolił sobie małej zemsty, upokarzając Czartoryskiego swoim wielkiem szambelaństwem; ale że z usposobień absolutycznych nie spuścił, a bratu swemu do swawoli wszelką władzę pozostawił, rychło pustą Warszawę grobowe zaległo milczenie. Ciągłe gwałty, szpiegostwo wkradające się aż do ogniska rodzimego a nade wszystko odjęcie przez Mikołaja wszelkiej nadziei przyłączenia kiedykolwiek prowincyi zabranych do królestwa, sprawiły że jak skoro wybuchła rewolucya lipcowa w Paryżu, powstanie w Warszawie było tylko kwestyą daty, ile że Rosya wybierała się na Francyę, a wojsko polskie miało iść w przedniej straży. Na to samo się wojsko wzdrygało; tem bardziej nie mogli tego przenieść na siebie jego naczelnicy, którzy pod sztandarami francuzkimi byli posiwili. Ach! czy będzie kiedy wynagrodzoną ta dziedziczna ufność nasza we Francyę, która nas tyle razy zawiodła?<sup>(9)</sup> Nie ja się poważę potępić instynkt całego narodu, który ostatecznie może pokazać się trafnym, ale twierdzę, że jest rzeczą naszego rozumu narodowego, nie spodziewać się po samej Francyi więcej niż to co ona sama, w razie danym, chce i może dla nas uczynić.

Musimy tu wyznać, że Xiąże nasz Wojewoda całkiem nie należał do przygotowań powstania listopadowego. Zwolennik legalności, radził bronić krok za krokiem obecnych praw i położenia kraju, czekając na pomyślniejsze okoliczności zewnętrzne. Słuchał więc z niechęcią i z niewiarą o powstaniu, znajdując je i zapóźnem, i zawczesnem.<sup>10)</sup> Podobne usposobienie było w wielu dostojnikach narodu. Młodzież sama radziła, myśląc jedynie o tem jak się pozbyć ciężkich najeźdźców z domu, i przeto nietylko żadne ulepszenie społeczne niebyło obmyślane, ani dwory obce zbadane i przygotowane, ani nawet spólność i spólczesność działania z Litwą i ziemiami ruskimi nie została urządzoną. To przewrócenie porządku, że młodzież radziła, a wygrawszy na ulicy, nie wydała nikogo czy dość zdolnego, czy dość zuchwałego, coby dalej płód ten pielęgnował, a dojrzalszych, którym go powierzyła, znalazła nieprzygotowanych, a tem samym nieodwa-

znych, było główną przyczyną nieudania się powstania, po ludzku mówiąc: po bożemu była nią niedojrzałość duchowa narodu. Xiążę nasz wszedł zrazu do Rady Administracyjnej, w nadziei że się da zachować dawny stan rzeczy. Widząc jednak z jednej strony tyle młodzieży skompromitowanej, której Cesarz nie przebaczy, bo przebaczać nie umiał, <sup>11)</sup> ale owszem skorzysta niewątpliwie z tej sposobności, aby wszelkie swobody, prawa i ostatki bytu niezależnego Polakom odjąć (on który świeżo zaprzysiężoną przez siebie konstytucję gwałcił co chwila), widząc z drugiej strony, że naród cały, powstanie za swoje uznał; nie chciał zostać na boku, wołał z innymi wystawić się na los ofiarny i przeto nie wahał się przyjąć naczelnictwa Rządu Narodowego.

Cesarz Mikołaj niewątpił, że Xiążę poświęcając tak położenie swe i majątek, myśli o uwieńczeniu swych skroni polską koroną, i zamierzał mu ją wraz z czaszką zerwać. Rodacy różne mu z tego powodu czynili zarzuty. Co do mnie jednogobym sobie chyba pozwolił, a to że Xiążę niedomagał się dla dobra sprawy pełnej i jednolitej władzy. Przystał bowiem na prezydencją rządu z pięciu członków złożonego, z których każdy jakiś odcień Izby wyobrażał, a w którym miał prawo zasiadać wódz naczelną, od Izby także zależny, rządu mającego jeszcze pod sobą ministrów z Izby wziętych, a już w niej niegłosujących. Instykt narodowy sprobował był na razie dyktatury, ale gdy się ta nie udała, odpadł znowu w dawny tryb komitetowy czyli kolegialny. Ganiłci Xiążę wymownie jako senator taki układ rządu, a jednak nie usuwał się od niego, bo patriotyzm jego skłaniał go do poświęcenia nawet imienia swego przed potomnością. Tem nieszcześliwiej dla narodu, tem chlubniej dla niego!

Wszakże i w tem niewdzięcznem położeniu robił co mógł, i nie jednego dokonał. Odsuwał kwestye konstytucyjne, w które się nasze Izby przez lat piętnaście rade bawiły, odsuwał nawet reformy społeczne, do których już dosyć wczasu ni chłodu niebyło. Nie podzielał zielonych mrzonek, że zachód nam niepodległość wywalczy, wiedział, że przedewszystkiem własnymi siłami zwyciężyć nam było trzeba albo być zgniecionemi. To też gdy po trzydniowej krwawej Grochowskiej potrzebie, przestrasz ogarnął był na chwilę stolicę i zaczęto już przebąkiwać o układach, Czartoryski najmocniej się temu sprzeciwił wołając: „Na wojsku to naszem i meztwie, na walce zajadłej opierają się nasze nadzieje..... Co do Europy, nie oświadczy się ona za nami aż po zwycięstwie.“ Ta myśl przebijająca się we wszystkich jego mowach i krokach. Popierając walkę ile tylko mógł, zagrzewał do niej przykładem, ukazując się ochotnikiem na polu walki a w ogień przykro się cisnął; jak to uczynił pod Wawrem, Dembem, Iganiami.

Tymczasem pomimo gorącego spólcucia ludów wywołanego polskimi zwycięstwami, gdy Ludwik Filip zajęty był usadowieniem się na tronie, a Anglia swoim bilem reformy, żadne z tych mocarstw niepoparło moralnie nawet sprawy Polski i jej rządu. Nie przeszkodziły

one nawet wdaniu się Prus przeciwko nam będąc jeszcze pod wpływem tajemniczym Rossyi, wciąż bitej, wycińczzonej, a jednak zuchwałej, i groźnej na polu dyplomacyi. Owszem agenci polscy przy tych dwóch dworach udzielali wciąż wodzowi naczelnemu rad ich poufnych, by nienarażał wojska na los niepewny stanowczej bitwy, by starał się przeciągnąć walkę do zimy i dać czas dyplomacyi. Wódz więc naczelnym zwlekał, trzymając się odpornie, co zresztą naturze jego odwagi odpowiadało. Zamierzał sobie w każdym razie wałną bitwę stoczyć pod Warszawą, a na przypadek przegranej bronić się do upadłego w zabarykadowanych ulicach, coby był niewątpliwie wykonał, jak już dał był tego dowody pod Grochowem i Ostrołęką. Nieczynność wszakże wodza naczelnego spadała na Rząd Narodowy a mianowicie na jego naczelnika, kierującego też głównie sprawami zagranicznymi. Choć on wciąż pobudzał wodza do zaczepnego działania bronić się publicznie niemógł, aby nie osłabił w wojsku ufności dla swego naczelnika, która z dnia na dzień w żołnierzu nie wyrasta. W tym stanie rzeczy gdy wojsko rossyjskie przy pruskiej pomocy przeszło Wisłę, a wódz naczelnym tuszył sobie, że je w ojczystej rzece utopi, noc 15 sierpnia i wódza naczelnego i rząd narodowy obaliła. Byłem wtenczas ranny i bezczynny w Warszawie, i wiem, iż jeżeli oburzenie wywołali niecierpliwi, w rzezi jeńców rossyjskich przewodniczyli motłochowi ulicznemu wojskowi dobrowolnie bezczynni i karciarstwem się bawiący. A nędzni, korzyści nawet żadnej z tej zbrodni niewyciągnęli! Za to my korzystamy z powagi Xięcia i przytaczamy co mówi w rzeczy rzezi r. 1794 o tych zachciankach okrucieństw: „Naśladowoictwo było zawsze, mówi on, wadą i nieszczęściem Polaków. Za Ludwika XV przyjęliśmy wyszukane zepsucie dworu wersalskiego. W r. 1793 okropność rewolucyi francuzkiej znalazły w nas równie ślepych pochlebców jak namiętnych i nieroztropnych naśladowców. Dziwny to fenomen w historii człowieczeństwa, że byli i są ludzie, którzy się mienią najwierniejszymi przyjaciółmi ludzkości, a chorują na manię okrucieństwa; dla których rusztowanie i szubienice są zorzą konieczną i upragnioną wszelkiej doskonałości politycznej i socyalnej; którzy zachowują przekonanie, że można i trzeba dojść do cnoty, do chwały, do szczęścia przez najobrzydliwsze srogości i mają rzezie i mordy za obowiązek, w oczekiwaniu że przez nie dojdą do urojonej utopii. Ludzie namiętności chcieli koniecznie bezcennym i brzydkim małpiarstwem przystosować do Polski okropności dziejące się we Francyi. Spodziewano się przez ten obrzydliwy zbrojecki czyn, nadać narodowi jakąś urojoną moc bezwzględnej, bezsumiennej, zjadłej, desperackiej, na wszystko gotowej rozpaczy. Krwawe i okropne wykonanie szalonego zamysłu miało stworzyć Polsce siły, na których jej zbywało...“ Jakże tragicznie dźwięczy wniosek jaki Xiąże, ofiara 15 sierpnia ztąd czyni: „Uderzające jest, że w obu powstaniach naszych manifestacje Jakobińskie... okazały się zawsze fatalnymi dla sprawy powstania, które wesprzeć i ożywić miały, i że poprzedziły zawsze na krótko nasze osta-

teczne klęski i tragiczne konania.“ I rzecz prosta! Duch narodu naszego taki, że go tylko podniesieniem niebiańskim rozognić można; on i po smoczycich karkach, tylko z okiem w niebo wlepionem spokojnie jak Archanioł stąpać zdolny. Polak niby na uczcie pod Samosierrą lub w lasku Grochowskim, bo tu i tam z dobrem sumieniem nastawi chętnie pierś bezbronną jak dzisiaj na ulicach Warszawy: ale do gilotyn jakobińskich, do sztyletów i trucizn karbonarskich on nie stworzony. Jeżeli opętańce jacyś potrafią w imię ojczyzny popełnić na chwilę czerń do szaleństwa i oni wytrzeźwieni opuszczą dłonie jak przetracone i sromne, źrenice w obec Boga i ludzi w ziemię utkwia. Oby już tacy, jeżeli nie z cnoty i bojaźni Boga, to z doświadczeń samych się przekonali, że w Polakach, prawdziwych i rodzimych przynajmniej zapasu na zbojców i rzeźników nie ma.

Zbrodnia ta wszakże o mało się nam niestała korzystną przez odbicie, nabawiając przerażeniem postronne mocarstwa i skłaniając jedno z nich do stanięcia pośrednikiem pomiędzy nami a Rosyją.<sup>12)</sup> Ale w skutek rychłego upadku Warszawy i ten zachód dyplomatyczny spełził na niczem: nie chciał Bóg dźwignąć sprawy świeżą skalanej zbrodnią.

Wojewoda nasz przyłączył się zrazu do korpusu Ramorina i z nim walczył jeszcze po raz ostatni pod Międzyrzeczem: szukał może zaszczytnej śmierci, ale szczęściem dla kraju i dla siebie nie udało mu się jej znaleźć zawczasie. Przeszedł później do korpusu Rożyckiego i przez Kraków dostał się za granicę. Wygnaniec, wyzuty z majątku, skazany na śmierć haniebną,<sup>13)</sup> smutny, ale nie złamany na duchu przemysliwał gdzie i jak potrafi t.raz najkorzystniej krajowi swemu służyć, o którego ostatecznym tryumfie nigdy nie zwątpił.

#### IV.

Przechodzimy teraz do ostatniego okresu politycznego życia naszego Xięcia; do okresu jeżeli nie najświetniejszego na zewnątrz, to pewno najpłodniejszego przed Bogiem, i dla przyszłości narodu.

Na początku wygnania ś. p. Niemcewicz nauczony przez Talleyranda, że nikt tak korzystnie działać dla Polski w Anglii nie zdoła jak nasz Xiąże, starał się go o tem przekonać. Jakoż w skutek tego Xiąże przybył tam w końcu 1831 r. i aż do 1836 żył właściwie pomiędzy Paryżem a Londynem. Za jego staraniem zawiązało się w Anglii *Towarzystwo literackie*, które pod przewodnictwem lorda Dudley-Stuart i Campbell'a tytu przyjaciół sprawie naszej pozyskało w najwyższych warstwach społeczeństwa,<sup>14)</sup> a tyle pomocy udzieliło biednym naszym rodakom.

W jednej z tych podróży otrzymał Xiąże wraz ze siostrzanem swoim obywatelstwo miasta Edynburga, gdzie się w młodości swojej

uczył. Ostatnią podróż do Anglii odbył wraz z całą rodziną r. 1853, kiedy wszczęty spór o miejsca święte, wojnę przeciw Rosssyi zdawał się zapowiadać; a krótko przed śmiercią listownie jeszcze podziękował za przychylne adresa z tamtego kraju.<sup>15)</sup>

Głównem jednakże polem prac Xięcia w tym okresie był Paryż. Postarał się zaraz od początku, aby Izby francuzkie upominały się corocznie o prawa i narodowość polską. Nie przesadzał on sobie zapewne ważności tych jałowych protestacyi, tem bardziej na razie; wszakże zdawało mu się, że wypadło ożywiać wszelkiemi sposoby pamięć o naszej sprawie. Znając też nowożytną siłę dziennikarstwa, a mianowicie francuzkiego jako najbardziej w Europie upowszechnionego, używał tej broni, wywołując przed trybunał świata wszystkie nadużycia rządów zaborczych, nad naszym narodem dopełniane.

Przechodząc do prac i zakładów bezpośredniej narodowej użyteczności, wspomniemy naprzód *Towarzystwo naukowej pomocy*, wspierające uczącą się młodzież wygnańczą. W rozwinięciu tejże myśli stanęła w ostatnich latach *Szkoła wyższa* dla młodzieży tak emigracyjnej jak krajowej, przybywającej do Paryża dla nauk mianowicie technicznych i matematycznych.

Ponieważ Rosssya rozwiązała nasze towarzystwa uczone i uniwersyteta, a biblioteki w głębi Rosssyi uwięziła, Xiąże założył i w Paryżu *Towarzystwo literackie polskie*. Łączył się z niem *wydział historyczny* zajęty wypisywaniem z archiwów i bibliotek zagranicznych w Londynie, Paryżu i Rzymie dokumentów tyczących się naszych dziejów: zebranych jest 20,000. Stanął też *wydział statystyczny* do zbierania wiadomości dokładnych tego rodzaju o Polsce: głównym pomnikiem tego wydziału jest wspaniała karta wojskowa dawnej Polski, którą kraj zawdzięcza pracy ś. p. generała Chrzanowskiego, a nakładom Xięcia. Staraniem też i trudem zacnej pamięci Karola Sienkiewicza a przeważną pomocą naszego wojewody, stanęła biblioteka polska w Paryżu na miejscu Puławskiej, własny już dziś dom posiadająca, a licząca do 30,000 tomów.

Gdy Cesarz Mikołaj Puławy, dawne ognisko narodowości polskiej, obrócił na zakład do wychowania panien polskich, w duchu rządowym, Xiąże, z pomocą teści swojej Xiężnej Sapiżynej matki, nabył stary historyczny hotel Lambert na własne mieszkanie, i pensjonat do wychowania córek wychodźców polskich na nauczycielki dla panienek krajowych. Siostry Miłosierne ze swej strony, wygnane z Wilna, pod opieką i przy pomocy Xięcia dawały elementarne wychowanie dziewczątkom emigranckim i obsługiwały naszych inwalidów.

Tak Polska posadzona o brak ładu, jedyna ze wszystkich emigracyi występuje organicznie. Ma swoje duchowieństwo, swoje zakłady naukowe niższe i wyższe dla obu płci, swoje biblioteki, pisma, literaturę, swoje zakłady i stowarzyszenia dobroczynne męzkie i żeńskie, swoje banki miłosierne i t. p. Nie powiem, że wszystko to Xiąże sam jeden wykonał, bo nie chcę pozbawiać słusznej pochwały i zasługi

tych którzy mu trudem i datkiem przychodzili w pomoc; ale on wszystko prawie lub zaczynał, lub opieką swoją utwierdzał i zabezpieczał: a jeżeli prosił o pomoc, to największa dlań zasługa. Czartoryski proszący dla braci biedniejszych, to bohaterstwo ewangeliczne! To więcej niż kiedy w kraju miliony własne rozdawał! Do jednego nie doszła nigdy emigracya nasza, do jedności władzy; ale też powiedzieć trzeba, iż gdyby w kraju wszystkie żywiły były zgodne, niebyłoby emigracyi. Miała ona jednak tę użyteczność, że w niej bez rozlewu krwi walczyły ze sobą przeciwne zasady. Będzie i to chwałą naszego Xięcia, że on corocznie często po dwakroć dawał rady ziomkom swoim, posuwając się niekiedy do kapłańskiego tonu homilii, nauczał, cieszył, krzepił, ale zresztą działał dla Polski po za Polską i bez jej narażenia. Działał mianowicie na wschodzie i wśród Słowian. Jeżeli Czechów choć katolików, gwałtownie jednak pochylonych ku Rosyji dopiero jęk nasz boleści obudził, ostrzegł i odwiódł z drogi wiodącej do odszczepieństwa i zaguby, cóż powiedzieć o mniejszych ludach południowo-słowiańskich już schyzmatyckich i pozbawionych klasy wykształconej, których Xiąże przez swoich wysłańców niejako wychowywał? <sup>10)</sup>

Koroną przedśmiertną, ba i na wieczność, tych zachodów była dla Xięcia unia bułgarska, którą do ostatnich chwil swego życia datkiem i wstawianiem się do rządów i do towarzystw rozporządzających składkami na rozszerzenie wiary, popierał. A choć smutny i tajemniczy wypadek dał na razie tryumf odszczepieństwu, rzecz da Bóg nie upadła; jedno doświadczona i oczyszczona nowem się życiem zazieleni.

Wszakże i na tem polu nie od razu pozwoliły mu wzburzone namiętności, na wygnaniu spokojnie choć mozolnie pracować. Wypadek ten zablizki nas jeszcze, aby tu o nim szczególniejszej mówić, posłużył on tylko do wyświecenia mojżeszowej i prawdziwie ewangelicznej łagodności Xięcia. Tu miejsce powiedzieć o onej wielkiej, chrześcijańskiej cnocie nieboszczyka, że urazy w sercu do nikogo nie chował i za złe rad dobrem oddawał. Posiadając przez lat wiele całe zaufanie Aleksandra I, będąc przedmiotem zazdrości dworaków, i samychże członków rodziny cesarskiej, a mianowicie W. X. Konstantego, nikomu wet za wet nieoddał, owszem, wielu i brata cesarskiego, nieraz od gniewu Panującego zasłaniał. I wtenczas, i w ciągu piętnastoletniego swego pobytu w Królestwie, wielu wsparł wpływem swoim i majątkiem, albo i zagrożone dobre imię w ciężkim razie uratował. Otóż nie jeden z takich, chorując na wygnaniu na popularność lub ubiegając się gorączkowo za miejscem naczelnem, w czem mu zawadzała wielka zawsze choć milcząca postać naszego Xięcia; nie jeden, mówię, odpłacił mu się potwarzą.\*) A przecież nigdy nasz dostojny nieboszczyk

\*) Jeden ze współczesnych (p. Baderi) porównywał Xięcia do łódki, na której każdy chętnie przez rękę się przeprawiał, a potem jako już nieprzydatną nogą od brzegu odpychał.

takich szkarad nie odsłaniał: nie zwykł się był nawet skarżyć, chyba że przed najbliższymi kochające a zranione serce na razie jękiem się zdradziło. Pomijam wiele innych lichych obelg i podejrzeń. Nie jeden który tylko dla miłości człowieka lub własnej sławy ludziom służy, zraza się uporną i powszechną prawie niewdzięcznością: podniosła i pogodną duszę naszego nieboszczyka brudy takie smuciły, jak wszystko co brzydkie, ale jej od czynienia dobrze niezrażały: bo on dla Boga kochał braci swoich, złych i dobrych, rzadkich wdzięcznych i daleko liczniejszych niewdzięcznych. Wszelako od onej uroczystej obelgi i od wielu pomniejszych, o mało że Xięciu nie przyniosła większej szkody zyczliwość niepomiarowana zwolenników. Cóżkolwiek bądź i ta zbyt gorliwość przyjaciół posłużyła tylko do zatwierdzenia raz więcej bezinteresowności Xięcia w służbie narodowej. Kiedyż bardziej jak w tym okresie mógł pytać ze Samuelem ziomków: czy kogo *obdarł*, on ze wszystkiego obdarty i dzielący się ostatkami swojemi, czy kogo *ukrzywdził i spotwarzył*, on krzywdzony i potwarzany, a na nikogo się nie skarżący?

## V.

Czas już Bracia mili! powiedzieć nieco o życiu rodzinnem i duchowem Xięcia, które mu w nieszczęściu tem droższem było, i przystępniejszem niż w kraju, gdzie go obowiązki publiczne tyle na zewnątrz zajmowały. Troje tu drobnych dziątek, dwóch synów i córkę przywiózł ze sobą, z nieodstępną małżonką; był świadkiem podrastania ich w lata, w naukę, w nabożeństwo; był świadkiem wielkiego aktu dla każdego chrześcianina, pierwszej kommunii, do której tak starannie we Francyi duchowieństwo młodzież przysposabia. Widok działania łaski Bożej w młodych, niewinnych duszach, obowiązek nie tylko nie zgorszenia ich niczem, ale owszem budowania, do którego się sumienni rodzice żywo poczuwają; dziwnie skutecznie na nichże samych działa. Xiąże nasz zawsze religijnego ducha, na wygnaniu przyjmował się coraz bardziej serdecznem i zasadnem nabożeństwem.

Pamiętam, kiedy lat temu 20, otworzyliśmy nabożeństwo dla Polaków, wiernym miewałem słuchaczem wielebnego starca; a i później, to sam przybywał, to kogo z rodziny swojej przysyłał. Nie odmawiał też przyczyniać się do spólnego zbudowania, przystępując wraz z innymi rodakami do Stołu Pańskiego na Wielkanoc. Dowodem szczernej i żywej wiary Xięcia, było uszanowanie jakie pokazywał dla charakteru kapłańskiego. I dawniej, i w ostatnich miesiącach jego życia, kiedy mu już z trudem z krzesła podnieść się przychodziło, pomimo szczerych prośb naszych, nigdyśmy otrzymać niemogli, aby nie powstał przed wchodzącymi w jego progi. Pamiętacie też najmilsi, jak był staranny w stawieniu się na nabożeństwa żałobne po zmarłych towa-

rzyszach wygnania; co więcej, do ostatka prawie przymuszał odporne już stopy do odprowadzania zwłok ich na dalekie smętarze paryzkie.

W stosunkach rodzinnych i serdecznych pociechę przeplatała mu boleść: jedno i drugie z rąk Najwyższego z poddaniem przyjmował, jedno i drugie do Boga go prowadziło. Osiadła była przy nim z wielką zobopólną pociechą, siostra ukochana, Xiężna Wirtembergska, emigrantka od męża nie tylko nie Polaka, ale przeciwnika Polski, emigrantka później od wyrodnego syna, emigrantka nareszcie od majątku i kraju; ale ją po latach Bóg do siebie powołał. Pokrzepiał go Bóg towarzystwem matki małżonki swojej, niewiasty męzkiego ducha, mądrej do rady, skorej do datku; i tę Bóg w dobrej starości zabrał do siebie, a przedtem jeszcze rodzony brata w oddaleniu. Pocieszył go natomiast Bóg postanowieniem obu synów i doczekaniem się wnuka z jednego z nich. Wydanie córki za mąż do Wielkopolski pozwoliło mu raz jeszcze użyć wiejskich czasów na rodzinnej ziemi. Odświeżone wrażenia sielskie odbiły się niewątpliwie w opisanu młodości pierwszej ś. p. J. U. Niemcewicza, którego żywot skreślił w ostatnich latach swego życia, z taką starannością formy, z takim uszanowaniem dla siebie i czytelnika, jakich już wiek nasz parowo-kupiecki nie zna prawie. Wykonał tę pracę z taką świeżością uczuć, iż jak pięknie powiedziano, \*) dziwić się trzeba takiej zieloności wychylającej się z pod szronu. Wielką nam było pomocą to dzieło, samo jedno zdolne mu zapewnić niepospolite miejsce w naszym piśmiennictwie, a w którym sam siebie wiernie niepostrzegając się odmalował.

W epokach przejścia, jak u nas od kilku już pokoleń, trudno znaleźć charaktery polityczne ostro i wydatnie zarysowane. Pisarz taki może się udać przynajmniej na przyszłość, człowiek publiczny na razie prawie niepodobny. Znamieniem Xięcia naszego niebyła siła dorazna, i hart idący naprzód przebojem, jedno oględna, szlachetna, cierpliwa wytrwałość. Cel miał zawsze jeden przed oczyma, środków różnych używał podług okoliczności, ale zawsze godziwych, bo przez wszelkie zmiany losu przeszedł przy niezmiennej prawości sumienia. Postawa jego i ułożenie to samo wyrażały. Z daleka patrzył na wielkiego pana, a dla nikogo uprzejmości mu nie zbyło, uprzejmość jego dla niższych niebyła przymuszana, protekcyjna, upokarzająca, ale szczerza, obudzająca miłość i wdzięczność. Szlachetna twarz, pochylona śnieżna głowa, smutek pogodny po niej rozlany, wzrok łzawy, jedwabny i aksamitny prawie, pokazywały, że wiele przeżył i przecierpiał; a mówił łagodnie i z namysłem, jakoby każde słowo z nimi wydeptując. Był prawdziwy potomek Gedymina, mocny cierpliwością i poczciwym uporem. W skutek wychowania, czasu, życia długo w obczyźnie, na dworze zaborcy, w zawodzie dyplomatycznym, później w niebezpiecznej opozycji, nareszcie wśród hałaśnej i namiętnej emigracji, trudno po nim wymagać, aby

\*) W Przeglądzie Poznańskim.

w sędzie o ludziach i rzeczach, aby w zdaniach był tak wydatnie katolikiem, jak nim był w sercu. Rysunek u niego nie wszędzie dosyć wybitny, gubi się zawsze w pięknym kolorycie: cudowny to jeszcze charakter w takiej epoce, w takim położeniu. Tem bardziej zastrzeżenia nasze uczynić powinniśmy co do mów Xięcia miewanych w *Towarzystwie literackim* w dniach 3 maja i 29 listopada: bo w nich musiał oglądać się i na swoich doradców i współpracowników, zgodnych z nim w ogólności, ale z odcieniami co do pojęć szczególnych. Wszakże piękna, patryotyczna, pobożna dusza Xięcia wszędzie się w nich przebija. Rychło je zapewne wszystkie razem czytać będziemy, a ostatnią już i tak prawie każdy umie na pamięć. Mówiąc o życiu rodzinnem i wewnętrznem Xięcia, dodać i to wypada, że rozpogodziło je pod koniec coraz większe uznanie prac jego i poświęceń ze strony rodaków. Nietylko, jak zawsze bywało, każdy prawie przyjezdny przychodził się pokłonić pierwszemu Obywatelowi polskiemu, ale pod koniec ludzie przeciwnych mu zasad, nawet z wygnańców, czuli potrzebę uszanowania naszego patriarchy.

Większa jeszcze na dni schyłku spotkała Xięcia pociecha i nagroda. Przeświadczony, jak powiedział głośno, że „my Polacy z tradycyi i z przekonania wierni i nieodstępni synowie kościoła,“ wystosował list z uzaleniem i spólczuciem dla Piusa IX. Prosił w nim o błogosławieństwo dla siebie, rodziny swojej i kraju, i otrzymał je z listem papieżkim dla wszystkich dla których go żądał. Bóg jeden wie ile to błogosławieństwo przyczyniło się do tak pięknego brzasku ostatnich wypadków warszawskich; ale to pewna, że Xiąże o przyszłości pamiętał, o duszy swojej najmądrzej zaradził.

Ostatnie wypadki krajowe, mocno choć mile odbijając się w jego sercu, wyczerpywały mu siły, choć rozpromieniały duszę.

Za najto kochał kraj swój, by nie śledził z bijącym sercem jak się odbędzie fermentacya tylu sprzecznych żywiołów spólcześnie poruszonych: ale ufał łagodności polskiej przyrody, a nadewszystko opiece Opatrzności, której widoczne tchnienie na naród nasz poczuwał. Mógł też lękać się przesadzenia braterstwa obywatelskiego aż do obojętności dogmatycznej, z mieszkańcami obcych wyznań; ale Xiąże spodziewał się ich dobrowolnego nawrócenia i rozszerzenia się nawet braterstwa polskiego do innych ludów słowiańskich. Słyszałem sam, jak wyznawał, że nigdy niewidział jeszcze narodu w tak wysokiem jednomyślnem nastrojeniu: to też ze łzami w oczach, powtarzał słowami starca Symeona: „Teraz puścisz Panie! sługę Twego w pokoju, albowiem widziały oczy moje zbawienie Twoje.“ Odbiciem tych jego usposobień była ostatnia mowa na 3<sup>go</sup> maja, którą niedowidząc już, literami na palec dużemi własnoręcznie spisał. Ostatni już ustęp: „Nie schodź, o narodzie mój z tej drogi,“ z młodzieńczym zapałem wypowiedział; choć go w końcu od wzruszenia siły zdradziły, i resztę dał synowi doczytać. O! jakież postępowanie w samymże Xięciu, od mów z młodszych lat jego, do tej ostatniej! Zaświecił tu jak zachodzące słońce pełnością

blasków swoich: *Ścieżka sprawiedliwych jasna, mówi Pismo, rośnie aż dojdzie do pełni swej.*

Przez ciąg maja i na początku czerwca, stan Xięcia stopniowo się pogorszał. Nie ustawał jednak w pracy, przesiadywał dwie godziny w ogródku hotelu Lambert, część ich dyktowaniu niedokończonych pism swoich poświęcając. Trzy osoby piszące kolejno się przy nim zmieniały, on wszystkim trzem wystarczał. Jedną z nich chwycił opowiadany przez niego dalszy ciąg pamiętników, które niestety tylko do r. 1806 doprowadził; wszakże na resztę zostało not, materiałów i korespondencyi na jakie 10 tomów. Druga pod jego okiem poprawiała i zmieniała wspomniane już dzieło: o *Dyplomacyi*, którego drugie wydanie pod własnym imieniem przygotowywał. Trzecia kresliła dyktowane pismo przyszłości kraju i jego wewnętrznej organizacji dotycząca. Rozczulał i wciąż przejmował widok tego sędziwego i najwytrwalszego miłośnika Ojczyzny, poświęcającego ostatnie chwile i gasnące już siły, pracy ku użytkowi rodaków i dla dobra kraju.

W środku czerwca, lekarze zalecili spoczynek i orzeźwiający powietrze wiejskie. Najęto na półroczny pobyt zamek o trzy mile od Paryża. Przed opuszczeniem Paryża przywołał X. Gratre, światłego, pobożnego kapłana, \*) którego Xiąże wielce poważał i pokochał. Przyjawszy Sakramenta śś. z pobożnością św. Hieronima, jak się jeden kapłan wyraził, otoczony rodziną przeniósł się do Montfermeil. Piękne położenie, obszerny ogród, ozdobny poważnymi drzewami przypominał wspaniałość Puław. Wszakże tegoroczne słońce, chłodne, bezsłoneczne lato nie dozwoliło korzystać z wiejskiego powietrza. Często powtarzające się burze szkodliwy wpływ wywierały na zdrowie chorego. Umysł miał przytomny, zajęć swoich zwykłych nie opuszczał: trudnił się tem, co go na ziemi pocziwie zaprzętało, ale też coraz to częściej i gorącej do Boga się obracał. \*\*) Rozkwilił się na wspomnienie Boga i Najświętszej Panny, i nieraz głośno płakał ze wzruszenia i miłości. Tymczasem władze fizyczne jedne po drugich go opuszczały. Niemógł wstawać, nic nie jadł, stracił wzrok całkiem i czasem z trudnością mówił. „Jestem jak Łazarz,“ rzekł do osoby otaczającej. „Łazarz poszedł prosto do Nieba,“ odpowiedziała mu. Na te słowa źrenice zapływały łzami i zawołał: „Panie przymóż nam wiary!“ Gdy go ktoś z bliskich pocieszał przypomnieniem, że tyle dla Boga i traci swoich uczynił i ucierpiał, odpowiedział: „kiedyż mnie to niekosztowało.“ A więc stan poświęcenia, miłości, ofiary, było u niego zwy-

\*) Pisarza owego przesłicznego rozdziału o Polsce, w rozmyślaniach jego o *Pokoju*, ostatniej wiosny wydanych.

\*\*) Do jakiej delikatności sumienia doszedł był nasz Xiąże, dowodzi wypadek następujący. Może na tydzień przed śmiercią kiedy zapragnął znowu przystąpić do Najświętszego Sakramentu i w tym celu spodziewał się przybycia swego spowiednika, przyzwał córkę i prosił, aby mu dopomogła w przypomnieniu czem mógł Boga od ostatniej spowiedzi obrazić. „Niecierpliwym,“ rzekł po namyśle, „nie umiem cierpieć, tak, to jest źródło moich przewinień, to mu powiem.“

kłym nałogowym, nabytym na stałe: to jedno dałoby dostateczną miarę rozwinięcia chrześcijańskiego i dojrzałości jego duszy.

Burza, która 13 lipca przechodziła po nad Paryżem, gwałtownie stan Xięcia pogorszyła. Odchodził zupełnie od sił, omdlewał, tak że myślano, iż już ostatnia godzina wybiła. Lekarz oświadczył, że na dnie życia nie liczyć, że powłoka zużyta i tylko siłą ducha się trzyma. Przywołano starszego syna od wód pirenejskich, \*) siostrzeńca z Anglii, a tymczasem zaproszono miejscowego proboszcza ze świętymi olejami. \*\*) Przyjąwszy ostatnie namaszczenie, dziękował ze wzruszeniem proboszczowi i prosił go o modlitwy. Kapłan ten wyznawał później że mu się jeszcze nie zdarzyło takiego chorego na śmierć przygotowywać.

Nazajutrz było mu lepiej. Przespawszy się nieco, około drugiej z południa, zapytał ktoby był w pokoju i prosił, aby obcych oddalić. Gdy zostali tylko członkowie rodziny, Xiąże polecił odczytać sobie dokument poprzednio już spisany, który jest ostatnią jego wolą. Podniósłszy głowę z natężoną uwagą słuchał, przerywając niekiedy. Jak wiadomo oświadcza w tym akcie, że kraj sam wziął na siebie sternictwo sprawy narodowej, wzywa go tylko, aby pomagał emigracji przedstawiającej interesa krajowe za granicą, aż dopóki Polska sama już niepodległa nowych sobie urzędników dyplomatycznych nie wyznaczy. A że „bez koniecznego ładu, bez podziału pracy, oznaczonych stanowisk i poczucia się do najściślejszej solidarności, indywidualna gorliwość, choćby najzacniejsza, często szkodę tylko przynieśćby mogła:“ wzywa syna swego Władysława, aby jak zaczął i zdobył sobie własną czynnością wśród obcych stanowisko, prowadził dalej dzieło „któremu ja, prawi, bez widoków osobistych lub rodzinnych lat tyle się poświęcałem.“ \*\*\*) Prosi dalej Xiąże syna starszego, siostrzeńca i innych, aby jak już czynią tak i na dalej Xięciu Władysławowi pomagali, pokornie korzystać swoich zachodów współpracownikom przypisując: „Dwie myśli, pisze dalej, torowały mi drogę mojego żywota, obie równie ważne i prawdziwe: pamiętałem o tem, że „siła rodzi się z jedności“ i że „samotnego ściga nieszczęście.“ Pierwszą z nich przekazuję mojej rożnie i moim współpracownikom, drugą synowi mojemu Władysławowi.“ Gdy czytający doszedł do ostatniego ustępu: „Z głębokim uczuciem pokory i rzewnego przejęcia dziękuję Bogu, że mi dozwolił doczekać chwili, w której przyszłość mego narodu już z wiekowej niepewności odsłaniać się poczyna;“ Xiąże a z nim obecni głośno płakać poczęli. O ile człowiek mógł się przyczynić do podniesienia sprawy, spotwarzonej pobrataniem jej nieogłędnie ze wszelkiem zaburze-

\*) Niestety przybył dopiero nazajutrz po skonie ojca, ale zwłoki jeszcze prawie niezastygłe z błogosławieństwem jego zastał.

\*\*) Gdy zaczęto modlitwy, Xiąże rzekł: „Nie słyszę, proszę Xiędza proboszcza aby stanął przy mojem łożu,“ a gdy to uczynił, spokojnie i głośno powtarzał za nim każde słowo i odpowiadał.

\*\*\*) Czytałem w Przeglądzie Poznańskim, że Xiąże od lat 20 przyjął był go-dło: „ja służę“ — nieprzeszkadza ono zwykle używanemu: „bądź co bądź.“

niem na świecie (o której już sami przyjaciele nasi byli niedawno jeszcze zwątpili), i do uczynienia jej możebną, bardziej niż kiedykolwiek; niezawodnie najwięcej się do tego Xiąże przyczynił, i nie dziwiło mu słodko było umierać.

Jakże pobożne, pocieszające dla całego narodu czyni dalej wyznaczenie: „W długim mem życiu przekonałem się, że ilekroć Pan Wszechmogący spuszczał na nas swą rękę karzącą, to nie dla naszej zaguby, ale dla poprawy. Ufajmy przeto Jego miłosierdziu, ufajmy przyczynie naszej Niebieskiej Królowej, a w każdym działaniu (o wielkie słowo, już pod światłem Ducha Bożego wyrzeczone) a w każdym działaniu, raczej o to się troszczmy, o korzyść (mówię) wiekuistą, niż o to co chwilową obiecywać się zdaje. Bądź wola Twoja Panie Boże Wszechmogący!”

Gdy się czytanie dokończyło, Xiąże, jakoby lękając się, że mu już może sił zabraknąć, z gorączkowym pospiechem zawołał po dwakroć: „Podpisać, podpisać!” Gdy mu pióro przyniesiono, zapytał, gdzie ma podpis położyć, bo od trzech miesięcy już nie widząc pisał i podpisywał. Radzono mu cyfrę tylko swoją położyć, ale Xiąże bardzo wyraźnie całe swoje napisał nazwisko i starał się nawet zwykły zakręt dołączyć.

Dokonawszy tego wielkiego aktu i wysiłony nim bez wątpienia, mało już zresztą tego dnia mówił — czytano mu tylko *Naśladowanie Jezusa Chrystusa*. Nazajutrz po raz pierwszy dozwolił, że go w łóżku zostawiono i na krzesło nie przeniesiono. Słuchał jeszcze zdania sprawy generała Zamojskiego przybyłego z Anglii. Potem, domyślając się, że przy nim jest tylko sama siostra *de bon secours*, rzekł do francuzku: „Dziś to dzień szczęśliwy, trzeba by mieć z niego skorzystać.” Snać wiedział, że to ostatni dzień jego w czasie i na tym świecie, wszakże ze zwykłą sobie delikatnością ukrywał przed rodziną wszystko co wiedział, że ją zasmucić może. Od piątej wieczorem zaczęło się łonanie. Cała rodzina otoczyła łożo i na kolanach wpatrywała się w oblicze umierającego. Był na niem spokój nieporównany, jakoby odrzask wieczności, tylko bladość śmiertelna i oddech ciężki pokazywały, że to ostatnie połyski życia. Za rodziną klęczeli przyjaciele, domownicy i słudzy. Okna były otwarte, przez nie dolatywało świegotanie ptactwa. Wszyscy płakali i modlili się, ale nie było łkania ni krzyku rozpaczny; łzy płynęły spokojnie jak modlitwa. Ciszę uroczystą przerywała siostra zakonna, mówiąc do umierającego a trzymającego gromnicę w dłoni: „Oto chwila zastosować słowa Zbawiciela: niech się wola Twoja dzieje i w życiu i śmierci.” Xiąże odpowiedział: „Poddaję się.” Mówiła dalej siostra: „Bracie chceszli uczynić Bogu z życia twego ofiarę?” Słuchał tych słów z pogodą niewypowiedzianą i mocnym głosem odpowiedział: „Gotów jestem.” O szczęśliwy kto w takiej chwili tak może odpowiedzieć! Potem błogosławił wszystkich kolejno, kładąc każdemu rękę na głowę i czyniąc znak Krzyża Śgo. Słusznia spowiednik powiedział, że więcej jeszcze przy śmierci niż za życia podobny do starych

patryarchów. Trudno tu nie przypomnieć sobie Jakóba, który umierając na ziemi obcej i błogosławiąc synom swoim prorokował: *Po śmierci mojej nawiedzi was Bóg, i odprowadzi was z ziemi tej, do ziemi, którą obiecał ojcom naszym.*\*) Gdy potem zapytała siostra: „a Polsce nie pobłogosławisz?“ Na te słowa rozpromieniła się zmagła twarz starca, podniósł ręce do góry i zawołał „O! błogosławię jej z całej duszy mojej!“ To było ostatnie jego słowo, ostatnia myśl jego o tym świecie: później już się tylko modlił, stojąc z duszą swoją w obec Boga i wieczności. Czytano mu litanię do Matki Boskiej, na którą odpowiadał, a gdy skończono, zażądał aby ją powtórzyć. W środku zakrzuszył się. Zerwą się wszyscy, myśląc że już kończy; ale znów zaczął oddychać i powtórzył ostatnie wezwanie, na którym się zatrzymało: „Matko przedziwna, módl się za nami!“ Już więcej nie przemówił, uważano tylko że podczas modlitw poruszał ręką, jak gdyby się chciał bić w piersi. Siostra chciała czytać jeszcze z *Nasładowania*, a książka na los otworzyła się na rozdziale o *wiecznej szczęśliwości*. O 9tej raz jeszcze przybył proboszcz i dał ostatnie rozgrzeszenie. O 9½ Xiąże oddał Bogu ducha, cicho i słodko. Płakali wszyscy rzewnie, ale łzami w których niebyło goryczy, które owszem koily. Każdy czuł, że się w obec niego wieczność szeroko i pogodnie otworzyła. *O! niech i dusza moja tak umrze śmiercią sprawiedliwych! Błogosławieni, którzy w Panu umierają.*

Nazajutrz wieść wielkiej straty po gościncach parowych i elektrycznych po całym świecie się rozbiegła. Cesarzowa Francuzów oświadczyła dostojnej rodzinie udział swój w jej boleści. Dnia 18 lipca o godzinie 12½ cała liczna rodzina i kilkunastu przybyłych z Paryża rodaków zebrało się w tej samej komnacie w której nieboszyk Bogu ducha oddał. Po raz ostatni wpatrywano się w to poważne oblicze, którego jak dawniej wiek, tak teraz śmierć sama, odszlachetnić i uroku pozbawić nie zdołały. Na barkach synów, krwawych, przyjaciół, jak zwyczaj polski nakazuje, zwłoki zaniesione zostały do karawanu podróznego, a konwój złożony z kilku pojazdów wyruszył do Paryża. W hotelu Lambert czekali już uszykowani na dziedzińcu uczniowie Szkoły Wyższej, Szkoły Batignolskiej, uczennice Szkoły Żeńskiej w grubej załobie, przytem mnóstwo rodaków i znakomitych cudzoziemców.<sup>12)</sup> Cała wyspa św. Ludwika zapełniona była ludem: pojazdy z trudnością wyminać się mogły. Na wspaniałym rydwaniu, zaprzężonym w sześć rumaków strojnych pogoniami, spoczywały karmazynowy płaszcz senatorski i korona książęca a za nim niesiono krzyż wojskowy polski i wielkie wstęgi św. Stanisława i Orła Białego, tudzież miecz księcia i mitrę. Pomimo zakazu policyi, rodacy już daleko liczniejsi, drogi ciężar na barkach znowu wnieśli do kaplicy jarzącej się w kościele parafialnym kirem pokrytej.

Po raz pierwszy od pogrzebu męczeńskiego arcybiskupa Affre,

\*) Gen. XX/II.

duchowieństwo wyszło na ulicę, z krzyżem na czele wprowadziło zwłoki do kościoła, gdzie już kardynał czekał na tronie przy ołtarzu.

Po modlitwach odbytych, obecni, kropiąc trumnę wodą święconą i łzą serdeczną rozeszli się do domów do ranku następnego. Zmarły życzył sobie spocząć w grobie rodzinnym w Sieniawie; wszakże nieotrzymano na to pozwolenia. Nadto deputacye polskie z Londynu i różnych miast francuzkich, prosiły aby zwłoki Xięcia spoczęły w Montmorency, zanim będą mogły być przeniesione na ziemię ojczystą niepodległą. Więc po Mszy Świętej i absolucyi katafalku przez Kardynała Arcybiskupa paryzkiego, orszak żałobny udał się z kościoła ku Montmorency. Co tylko było Polaków w Paryżu, wychodzców i podróżnych, wszystko to pieszko zdążyło za rydwanem, a za nimi pięćdziesiąt powozów z niewiastami i inwalidami. Wszystko to pospieszyło do Montmorency: jeszcze zwłoki niebyły nadeszły a już kościół był zapełniony. Ach! zmarły nasz Tobiasz na wygnaniu nie tylko karmił, cieszył, uczył spółbraci swoich, ale jeszcze uczciwie ich grzebał: słusznie, że mu się wzajemnością odplacili. On zresztą obmyślił te katakumby wygnańcze, gdzie do czasu spocząć przyszedł; a więc go jak Samuela, choć w obczyźnie, w domu swoim, pogrzebiono. Wybiegła cała ludność na spotkanie wielkiego wygnańca: naczelnik miasta ze strażą zbrojną obywatelską odprowadził do kościoła, gdzie po odśpiewanych nieszpórach trumnę do sklepu spuszczone. Mowy żadnej nie było, nikt jeszcze mówić się nie poważył: rzecz sama lży wyciskała, były *lacrymae rerum* nad wszystko wymowniejsze.

\* \* \*

Bracia mili! kiedy jutrzeńka zwiastunka dnia nowego pasuje się z gęstemi mgłami rannemi, zalegającemi ziemię, gwiazdy zaczynają z kolei gasnąć na widnokregu, a nareszcie księżyc się rozstapia przed nowemi słonecznemi blaski. Podobnie, kiedy nowy okres, z trudem wylania się z wnętrzości dziejów, ciągnąc za sobą zastęp nowych ludzi; wyobraziciele, piastuny, słudzy, narzędzia okresu poprzedniego nikną stopniowo z widowni politycznej. Alboż nie pamiętacie, Bracia, ile już nam ubyło gwiazd narodowych z epoki 30<sup>go</sup> roku, a odkąd tajemnicze światło trysło z krwi na ulicach Warszawy, z jakże przyspieszonym biegiem gasną dawne świeczniki nasze! Oto generał Chrzanowski, kiedy się właśnie spodziewał użyć owocu prac i badań swoich, i klęsk powetować, wołając: „Ach! dajcie mi konia, przywiążcie mnie do niego, jeszcze walczyć pójdę” — gaśnie. Oto książkowy Lelewel przekonał się nareszcie, że i modlitwa daje siłę, i wybierając się na śmierć do Paryża, powtarzał: „Módlcie się, módlcie!” Oto nareszcie białowłosy nasz Wojewoda, świecący wśród nas jak księżyc wśród gwiazd, witając ochotnie zorzę nowego życia narodowego, woła na synów: *służcie* Ojczyźnie, *służcie* wytrwale do końca, bezinteresownie — i gaśnie.

O starczę wielebny! już nas nie trap pytając się, *czyś kogo pokrzywdził, albo spotwarzył, albo wziął od kogo podarek*; bo ci Izy tylko nasze i lkanie odpowiedzą: *Nie, nie! Świadkiem tego życie twoje, świadkiem śmierć, więcej: świadkiem wieczność sama, świadkiem Bóg!*

O spocznij już, spocznij, ty nie spoczywający, nie strudzony za życia; spocznij już obok kochającej i ukochanej siostry twojej, obok twego przyjaciela Ursyna, obok wszystkich tu spoczywających, którzy ci raz jeszcze, imieniem trzech pokoleń z którymi przeżyłeś, świadczą. Spocznij już! Ach! i grób twój przechodni *chwalebny* się stanie, *z pod ziemi ty jeszcze jak Samuel prorokować będziesz*. Więcej się jeszcze do ciebie, niż do grobowca twego przyjaciela stosuje, coś powiedział: „Polak... modląc się przy nim rozmyślać będzie o przeszłości swego kraju i o tych co go *nieszczęśliwym tylko znali a nie wahał się poświęcić mu zdrowia, majątku, zdolności, i co jego sprawy nie odstąpili aż do śmierci*. Ach! rozumiem dla czego Bóg nie kazał ludziom puścić cię do Sieniawy, do przygotowanego ci przez syna grobu, gdzie dosyć brata twego; boś ty nietylko człowiekiem twego rodu, tyś człowiekiem narodu całego, tyś ród twój sam podniósł. Sędzio ludu! Xiążę wygnania! Już ci kopiec jak Kościuszce usypano; więcej ci się Wawel od Poniatowskich należy; ty jeden królu bez korony, \*) możesz wypełnić puste miejsce grobów królewskich!!

O! Ojcie narodu, rydwanie i woźnico Izraela, spuść płaszcz ducha twego na synów i wszystkich dziedziców myśli, służby i ofiary twojej. O! my się gorąco modlimy, byś nie nawykły czekać w przedpokojach władców ziemskich, nie czekał też w podwojach przed niebnych. A kiedy, Adamie nasz, ty prawdziwy *Boży Kmieciu*, kiedy za przyczyną Matki i Królowej naszej Maryi i dziewiczego jej orszaczego a pokrewnego twego Kazimierza staniesz już przed tronem Najwyższego z myślą i prozbą całego życia twego, i *zasiądziesz w wiecu synów zmartwychwstania*, proś o ducha podwójnego dla wszystkich sług Bożych w narodzie, i proś by proroctwo upromienionego Jagiellończyka, które nieprzyjaciół Kościoła i Ojczyzny w śnieżne gdzieś zapędza zawieje, już się rychło na ziemi naszej sprawdziło. Amen, amen, amen!

\*) „Cette position presque royale“ jak się o Xięciu pięknie p. de Montalembert wyraził. Za króla go też Słowianie południowi mieli: widzieli bowiem, że ma swoich urzędników, swój skarb, a w czasie wojny wschodniej nawet swoje wojsko.

## PRZYPISKI

<sup>1)</sup> „Ludzkość mówił winna się cieszyć i chlubić przypatrując się przemianom Polski: nie tam haniebnego. Przemiana owa tak jest podniosłej przyrody, iż będzie największem i najszlachetniejszym dobrodziejstwem wylanem na rodzaj ludzki. Widzieliśmy tron wzmocniony miłością narodu i bez obrażenia wolności.“ Jeżeli się niemylę on także powiedział, że „w tej zmianie nikt nie stracił a wszyscy zyskali.“ Sławny publicysta angielski Mackintosh tak wita tę reformę: „Niepodobna prawie spotkać coś podobnego w dziejach świata. To postępowanie poważne, powolne i namyślne, które naród cały podziela z zgodą i przekonaniem wystarczającym wszelkiej próbie, ta zręczność twórców konstytucyi w kierowaniu sumieniem narodowym, są bez wątpienia tak ważne, tak nadzwyczajne, że niepodobna się nie dziwić, nie schylić czoła z własnymi pomysłami, przed tą siłą wyższą, przygotowującą cały naród, jego sejm, jego sejmiki, jego publiczny stan, jego prawodawców i wszystkie klasy ludności.“

<sup>2)</sup> Oto co pisze w tym przedmiocie Thiers: *Tous deux deploraient en secret, les malheurs de la Pologne ce qui était bien naturel chez un descendant des Czartoryski, mais assez étonnant chez le petit fils de Catherine; et Alexandre faisait serment à son ami quand il serait sur le trône de rendre à la malheureuse Pologne ses lois et sa liberté.* (Le Consulat et l'Empire III, 10.)

<sup>3)</sup> W chwili gdy Xiążę usunął się od Kuratorstwa, sama Gubernia Wileńska liczyła 154 szkół i 8711 uczniów. W 1832 roku dzięki staraniom Nowosilcowa już było tylko szkół 71 a uczniów 1942; dziś musi być gorzej jeszcze.

<sup>4)</sup> Trzeba oddać sprawiedliwość Ludwikowi XVIII, iż zaledwo przywrócony na tron przez monarchów sprzymierzonych, polecił Xciu Talleyrand pełnomocnikowi swemu na kongresie uważać sprawę Polski za najważniejszą i za najbardziej europejską: rozbiorowi Polski przypisując klęskę Europy.

<sup>5)</sup> Jedyny to raz dotychczas że Anglia serio o Polskę się upomniała. Polityka jej protestancka i anty-francuzka nie chce w Europie jednego narodu katolickiego więcej a do tego przychylnego Francyi.

<sup>6)</sup> Oto jak jedna publikacja w języku francuzkim streszcza gwarancye traktatu wiedeńskiego dla Polski: „Ainsi une ville libre (Cracovie) dernière image survivante de l'ancienne indépendance, le nom de la patrie commune consacrée diplomatiquement et planant sur cette création nouvelle du Royaume, le droit de la nationalité mis au dessus de toutes les démarcations de territoire et inscrit au premier rang l'autonomie des diverses provinces distribuées a de nouveaux maîtres, le cadre de l'ancienne Pologne adopté dans la vie matérielle, une sorte de Zollverein du commerce et de la navigation, comme une ébauche de confédération: c'est là ce qui apparaît dans cet ensemble des transactions de 1815 qui avaient la Pologne pour objet.“

7) Cesarz Aleksander w zazdrosnej dżierzył dłoni monopol polskości. On to odradził Prusom a pojmujemy że bez trudności, stworzenie osobnego korpusu poznańsko-polskiego. Austria pociągnięta do wzięcia Galicyi dla materialnej równowagi nie rozumie innej Polski jedno całą i silną, któraby ją od Rossyi zasłaniała a wolne ramiona ku wschodowi Włochom i Niemcom zostawiła. Austria dla której Galicya obojętna i strategicznie i handlowo, trzymała ją jak dżierzawę tymczasową nic w nią nie wkładając, jako targ dla rękodzielni wiedeńskich i doskonały zakład do rekrutowania. Austria mówię choć namiętnie Galicyi nie niemczyła, z drugiej strony nie pomysłiła nawet o instytucjach narodowych dla niej w myśl traktatu wiedeńskiego i na chwilę jedną tym nie zakłopotala cesarza Aleksandra. „Chcę być szczerzym od moich kolegów,“ mówił dobrodusznie do Galicyan Franciszek I. Stanowisko to Austrii względem Polski wyraża dobitnie; odpowiedź dana przez Xcia Metternicha r. 1836 posłowi angielskiemu, później lordowi Hollaud: „Zarazbym się pisał na Polskę gdyby ją można postawić w 24 godzinach; a i przez tę dobę byłym w okropnem strachu.“ Wszakże hr. Buol skłonny był jeszcze we 20 lat później w czasie wojny wschodniej odbudować Polskę, ale wtenczas Anglia zazdrosna wpływu Napoleona III i słyszeć o tem nie chciała.

8) Jeszcze wtenczas uwłaszczenie nie było przeprowadzone w Xięstwie i Galicyi, i najzbawiennejsze było przejście z pańszczyzny do umiarkowanych czynszów, które razem zabezpieczało włóście sielskiego ludu równie albo i więcej nieprzezornego jak szlachta od przejścia stopniowo w ręce gospodarniejszych i zabieглиwszych cudzoziemców.

9) Xiążę nasz słusznie uważa iżby podział Polski był niepodobny, gdyby cała Europa nie była przerażona i zajęta rewolucją francuzką. Później miłość dla Francyi nie pozwoliła Polakom przyjąć korzystnej ofiary Aleksandra. Wylądowanie znowu Napoleona z Elby, przeszkodziło i zniweczyło koalicją zawiązaną w celu odbudowania całkowitej dawnej Polski. Miłość dla Francyi nareszcie przyspiesza powstanie Polaków w 1830 r.

10) Korzystniejsza była chwila w czasie wojny tureckiej. Ile razy o Turcyą chodzi w żaden sposób Rossya z Austryą a nawet z Anglią porozumieć się nie może.

11) Roku 1825 w Petersburgu Xiążę Odojewski zaprowadził sam do cesarza syna swego dwudziestoletniego wpisanego wprawdzie do spisku, ale któremu ojciec nie pozwolił wziąć w nim żadnego udziału; owoż i temu Mikołaj nie przepuścił.

12) Austria oziębiona w stosunkach z Rossyą od wojny tureckiej, jakkolwiek pokazywała się raczej przychylną niż nieprzychylną naszemu powstaniu; wszelako pomimo wzywań Rządu Narodowego, otwarcie za nami oświadczyć się nie śmiała. Uczyniła to po 15 sierpnia, czy w skutek proźby Grzegorza XVI, o której wspomina kardynał Bernetti w odpowiedzi na list marszałka sejmu, czy przerażona początkiem rewolucyi społecznej, dość że ofiarowała swoje pośrednictwo wzywając chętniej zawsze Francyi i niechętniej Anglii.

13) Trybunał petersburski osobno na to przez Mikołaja wysadzony skazał Xięcia naszego na śmierć haniebną i na utratę majątku. Pomiedzy okolicznościami obciążającemi jego winę w akcie oskarżenia następne zwracają uwagę: „Wysokie godności, które Xiążę piastował, świetność jego Imienia, wielkie dostatki, obszerne stosunki i wysokie zdolności, które mu powszechnie przypisywano, wszystko to sprawiło, że w chwili powstania mnóstwo osób zwróciło oczy na Xięcia i znalazło w jego postąpieniu przykład dla samych siebie. A przykład ten

dał niestety aż nadto gdy w dzień wyboru swego do przewodniczenia rządowi zwanemu narodowym w mowie powiedzianej w pełnym sejmie, podziękował zgromadzeniu za ufność w nim położoną i zaklinał swych współobywateli, by podpierali ze wszystkich sił i z całą możebną wytrwałością sprawę buntu.“ Takie otrzymał Xiążę nasz świadectwo nieprzyjaciół samych.

<sup>14)</sup> „Jeżeli kiedy, powiedział r. 1835 Fergusson, jeżeli kiedy człowiek zasłużył cnotami i nieszczęściem na cześć cywilizowanego świata, to pewno nasz szlachetny przyjaciel Xiążę Adam Czartoryski.“ Lord Brougham 19 lipca z. r. „Znałem przez pół wieku Xięcia a nie spotkałem większego ebarakteru ani cnotliwszego męża w życiu publicznem i prywatnem i t. d.“

<sup>15)</sup> Była chwila, że w skutek podejrzanych knowań w Azji i w Indyach samych, o mało nie przyszło do wojny między Anglią i Rosyją, ale ta ostatnia coinęła się na czas, i ręce sobie od odpowiedzialności umyła.

<sup>16)</sup> Xiążę założył pod Carogrodem osadę religijno-rólniczą (zwaną Adamkioj, Adamówka), a przez agentów swoich ostrzegał Serbów, Bułgarów, Bośniaków o sidłach na nich zastawionych. Oświecał zarazem rządy zachodnie o knowaniach syzmatycznych i tak je od niejednego kroku fałszywego zaskłonił a niejedea pożyteczny wywołał. Jeden z przyjaciół i wiernych współpracowników Xięcia obok szczegółów o ostatnich jego chwilach, które później wypiszemy, i wielu innych objaśnień, udzielił nam i tego co Xiążę czynił podczas wojny wschodniej: „Kiedy się nie darzyła wojna w Krymie, nakłaniał aby wejść do Bessarabii. Do Szwecyi po dwakroć swoich agentów wysłał: jednym z nich był Lord Dudley Stuart; a w Wiedniu przez brata swegoł pilnie szturmował. A gdy widział, że wszystko napróżno, stracił nadz eję; ale rąk nie opuszczał. Myślił, że okoliczności zmuszą sprzymierzonych do przeniesienia wojny na ziemię polską i dla tego pomagał ochotnikom emigracyjnym, którzy spieszyli do Turcyi. Kiedy zdrowie nie pozwoliło starszemu synowi jechać na wschód, wyprawił młodszego, a P. Zamońskiego w Londynie zachęcał aby bądź co bądź wszedł w układy z Anglikami i formacyą polską choćby bez chorągwi uzyskał. Na kongresie paryżkim przez Clarendona i cesarza plnie szturmował i uzyskał owe tajemne cztery warunki na korzyść Królestwa, o których X. Lescoeur prawi w swoim dziele. Xiążę był też jednym z pierwszych co powzięli myśl deklaracyi z powodu amnestyi.

<sup>17)</sup> Lord Cowley poseł angielski i poseł czy członek poselstwa hiszpańskiego. Jenerał Moxebello adjutant cesarski trzymał jeden z rogów całuna wraz z dawnymi towarzyszymi broni jenerałami Dembińskim i Zamojskim i p. ministrem Morawskim. Uważano nadto koniuszego cesarzowej hr. Le ay Marnesia, adjutanta Xięcia Napoleona, marszałka Magnan, jenerała d'Hautpoul, b. ministra stanu Fould'a, vice-prezesa senatu Boyer, p. Dupin starszego, Xięcia Bassano, i znamienitych publicystów: PP. Lagueronnière, Sacy, St. Marc Girardin, Delamarre i t. d. Załobę prowadzili synowie z mężkami członkami rodziny. Za rydwanem postępowali pozostali członkowie Izby Poselskiej z 1830 r. członkowie Towarzystwa Literackiego, deputacye londyńskie: angielska i polska, szkoły polskie żeńskie i męzkie, inwalidy, panie polskie i francuzkie w grubej załobie, siostry polskie Ś. Kazimierza, francuzkie z wyspy St. Louis, bracia de la doctrine chrétienne, de St. Nicolas i t. d.



nia  
ie,  
ch  
y-  
ie-

dy  
go  
i.  
ie  
li-

n-  
a,  
sci

na  
a-  
a-  
e-  
ch  
h,  
go  
na  
oć  
e-  
y-  
o-  
ie  
yli  
na  
al  
ra  
n-  
a-  
m  
a-

wa  
en  
n-  
o-  
a,  
a,  
a-  
n,  
ni  
l-  
ú-  
a-  
e-  
e,

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
UNIWERSYTETU A.M. POZNANIU



182487